

A 2897 II

Sigma

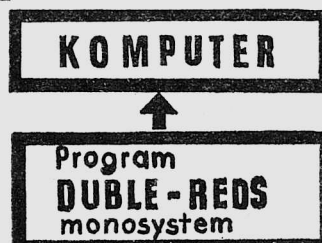
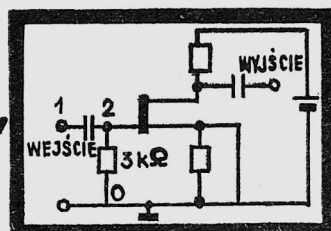
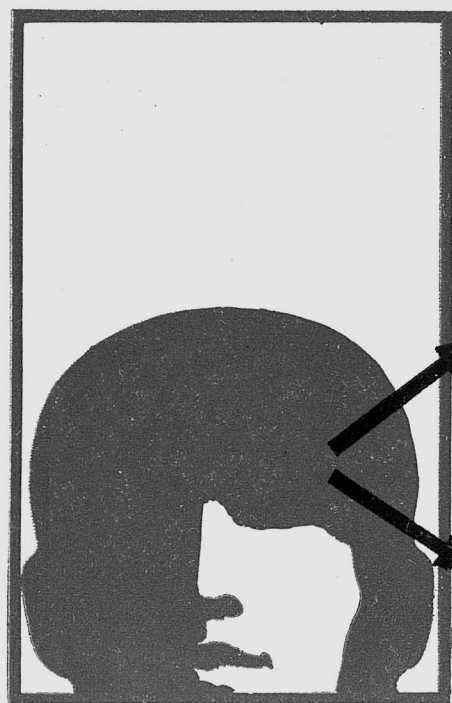


0 — 58 —
0 1973/74

MAGAZYN PROBLEMOWO-INFORMACYJNY
POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ



projektowanie z komputerem



Przedstawiamy pracowników Zakładu Układów Elektronicznych Instytutu Telekomunikacji i Akustyki: kierownik Zakładu doc. dr habil. Mieczysław Grobelny oraz mgr mgr inż. inż. Marian Pierzchała, Bogusław Wolszczak, Józef Stanclik, Stanisław Błasiak, Jerzy Binkowski.

Jakie zagadnienia opracowywane są przez zespół?

MG.: Zajmujemy się automatyzacją projektowania układów elektronicznych. Pierwsze prace w tym zakresie prowadziłem początkowo sam w latach 1967–68, kiedy to opracowałem pierwsze programy analizy częstotliwościowej będące algorytmizacją liniowej teorii układów elektronicznych. W latach następnych problematyką tą zainteresowałem moich współpracowników. Nasze prace wykonywane są w ramach WASC-u, ale wcześniej opracowaliśmy kilka programów dla Zakładów Radiowych „Diora” w Dzierżoniowie.

Obecnie pracujemy nad specjalistycznym oprogramowaniem komputerów systemu ODRA 1300. Programy nasze są uniwersalne w zakresie danej dziedziny analizy, tzn. umożliwiają badanie właściwości prawie wszystkich klas układów elektronicznych. Programy te stanowią główną bazę projektowania tych układów drogą kilkukrotnego modyfikowania wyjściowego schematu urządzenia. Ponieważ każdy element elektroniczny oprócz swojego głównego parametru posiada również parametry pasożytnicze, które należy uwzględnić w procesie projektowania, opracowaliśmy pakiet programów identyfikacji schematów równoważnych elementów elektronicznych.

Gdzie mogą znaleźć zastosowanie opracowywane przez zespół programy?

M.G.: Mogą one być użyte do projektowania wszelkiego rodzaju układów

elektronicznych realizowanych w cielesnym, w technice dyskretnej, a mówiąc bardziej przystępnie — w projektowaniu odbiorników radiowych, telewizorów, magnetofonów, maszyn cyfrowych, elektronicznych przyrządów pomiarowych, urządzeń automatyki przemysłowej itp. Mogą one być również wykorzystane w takich działach techniki jak mechanika, chemia, budownictwo, termodynamika i inne.

Czym uwarunkowana jest możliwość ich wykorzystania w tak różnych dziedzinach?

M.G.: Matematyka jest językiem uniwersalnym, a ponieważ programy bazują na matematycznych opisach zjawisk, niektóre wielkości charakterystyczne można więc bezpośrednio transponować.

Czy można by na prostym przykładzie wyjaśnić zasadę projektowania przy pomocy komputera?

M.G.: Projektowanie takie odbywa się poprzez analizę układów elektronicznych. Przed przystąpieniem do projektowania należy wybrać odpowiednią konfigurację układu, zastąpić wszystkie jej elementy schematami równoważnymi, utworzyć listę danych i sformułować zadanie obliczeniowe. Sposób wprowadzania danych jest tak prosty, że może je przygotować pracownik o niskich kwalifikacjach. Po wprowadzeniu danych do komputera, następują obliczenia układu i przedstawienie wyników w postaci wykresu. Korygując kilkukrotnie dane wejściowe, co zwi-

zane jest z wprowadzanymi modyfikacjami w układzie, otrzymujemy żądane rozwiązanie. Przykładowo: obliczenie charakterystyk częstotliwościowych wzmacniacza dla typowego odbiornika radiofonicznego wykonane tym programem trwa około 15 minut, podczas gdy liczenie metodami tradycyjnymi trwałoby tak długo (kilka miesięcy), że inżynierowie elektronicy zrezygnowaliby z jego wykonania zastępując je eksperymentalnymi badaniami realizowanego układu.

A czym zajmują się pańscy współpracownicy?

M.G.: Mgr inż. Marian Pierzchała zajmuje się analizą nieliniowych układów elektronicznych, ale najlepiej niech sam opowie o swojej pracy.

M.P.: Interesuję się programem analizy czasowej wykorzystując metodę zmiennych stanu. Pracę tego programu można podzielić na dwa etapy: otrzymywanie równań stanu układu fizycznego, oraz rozwiązywanie numeryczne układów równań różniczkowych zwyczajnych. W bibliotece oprogramowania elektronicznej maszyny cyfrowej serii ODRA 1300 istnieje kilka gotowych programów rozwiązywania układów równań różniczkowych, nie ma natomiast programu otrzymywania tych równań dla nieliniowych dynamicznych układów elektronicznych. Zająłem się tym zagadnieniem, bowiem umożliwia to projektowanie szerokiej klasy układów elektronicznych w dziedzinie czasu. Dzięki systemowemu opisowi ukła-

dów program może być również stosowany w innych dziedzinach techniki np. przy projektowaniu wymienników ciepła.

A gdzie znajdują zastosowanie opracowywane przez Pana programy? — pyta mgr inż. Bogusława Wolszczaka zajmującego się programem analizy stałoprądowej.

B.W.: Programy tego typu przeznaczone są do obliczania i projektowania układów elektrycznych i elektronicznych w dziedzinie prądu stałego. Ze względu na niezależne wprowadzenie elementów galezi sieci, np. w programie WPLA, program ten umożliwia również modelowanie układów nieelektrycznych. Ma on zastosowanie do analizy wzmacniaczy operacyjnych, stabilizatorów, układów zintegrowanych itp., a w dziedzinach pozaelektrycznych pozwala np. modelować zjawiska z mechaniki statycznej lub termodynamiki. Analiza stałoprądowa jest jednym z ogniw procesu projektowania, toteż programy tego typu z reguły współpracują z innymi.

A czym Pan się zajmuje? — zwracamy się do mgr inż. Józefa Stanlika.

J.S.: Pracuję nad programami modelowania elementów elektronicznych. Ponieważ analiza komputerowa musi być poprzedzona zastąpieniem wszystkich rzeczywistych elementów odpowiednimi elektrycznymi schematami zastępczymi, zajmuję się więc uzyskaniem takich schematów, tzn. modelowaniem sieciowym. Struktura topologiczna i wartości elementów schematu zastępczego powinny być takie, aby zewnętrzne właściwości elementu np. charakterystyki lub parametry jak najdokładniej pokrywały się z własnościami schematu zastępczego. Występują więc tutaj dwa problemy: uzyskanie danych pomiarowych niezbędnych do modelowania, oraz opracowanie metod, za pomocą których można te dane pomiarowe przekształcić w schematy zastępcze elementów elektronicznych. Pierwszy z tych problemów jest bardzo trudny do rozwiązania w naszej sytuacji, ponieważ wymaga zarówno nowoczesnej aparatury jak i dużego potencjału ludzkiego. Aby zilustrować nakład pracy niezbędny do uzyskania takich modeli elementów mogę przytoczyć przykład modelowania jednego z polskich tranzystorów. W tym celu zorganizowałem obóz studencki w Zakładach Radiowych „Diora”, ponieważ odpowiednia aparatura pomiarowa na Dolnym Śląsku znajduje się jedynie u nich. W ciągu miesiąca uczestnicy obozu wykonali pomiary, które posłużyły do zamodelowania tego tranzystora.

Jaki był stosunek pracowników zakładów do tych nowości?

J.S.: Z Zakładami „Diora” współpracowaliśmy już wcześniej, a wspomniany obóz był tylko kontynuacją naszej współpracy. Dało się zaobserwować przychylnie nastawienie personelu, udostępniano nam aparaturę, pomieszczenia, zapewniono dostawy elementów, tak że nie było kłopotów organizacyjnych.

O ile dobrze rozumiem, opracowanie wyników końcowych jest rzeczą bardzo istotną. Co Pan o tym sądzi? — pyta mgr inż. Stanisława Błasiaka.

S.B.: Wszystkich użytkowników wymienionych wyżej programów interesuje forma wyników pośrednich i koń-

cowych. Są one często przedstawione w postaci liczb. W wielu jednak przypadkach zobrazowanie ich przy pomocy wykresów bądź rysunków np. schematów układów jest szczególnie dogodnie i komunikatywne. Aktualne oprzyrządowanie komputerów w naszej uczelni umożliwia przedstawienie graficznej wielkości wyjściowych na drukarce wierszowej oraz na tzw. digigrafie. W skład systemu automatyzacji projektowania układów elektronicznych realizowanych przez nasz zespół wchodzi uniwersalne i specjalne programy wydawnicze umożliwiające przedstawienie na wykresie wielkości wyjściowych, np. w funkcji częstotliwości lub czasu. Niektóre programy umożliwiają otrzymanie na urządzeniu wyjściowym schematu ideowego układu realizującego żadaną funkcję.

Czy to oznacza koniec kariery kreślarsza?

S.B.: Nie. Niemniej w zagadnieniach przez nas rozwiązywanych programy wydawnicze ograniczają w znacznym stopniu zakres prac kreślarskich. Dzięki wymienionym wyżej urządzeniom wyjściowym prace te mogą być wykonane z żadaną dokładnością, nieporównywalnie szybciej niż w przypadku kreślenia ręcznego. Jeżeli obliczenia mają charakter pośredni, można natychmiast podjąć dalsze modyfikacje danych, w efekcie czego uzyskujemy ostateczne rozwiązanie. W istotny sposób skraca to cykl produkcyjny.

Dawniej pracował Pan w „Elwro”. Co wpłynęło na decyzję o zmianie pracy? — pyta mgr inż. Jerzego Binkowskiego.

J.B.: Tak, po dyplomie za namową prof. Bromirskiego znalazłem się w zespole konstruktorów, który rozpoczął pracę nad projektem popularnego dziś komputera serii ODRA 1204 i 1304. Praca nad projektem od etapu założeń po uruchomienie prototypu dała mi wiele satysfakcji. Propozycje współpracy z doc. M. Grobelnym, który planował stworzenie systemu projektowania układów za pomocą komputerów — przyjąłem z zadowoleniem.

Jaki jest pański udział w opracowywaniu tego systemu?

J.B.: Oprócz programów analizy opracowanych przez moich kolegów niezbędne są w omawianym systemie programy związane z realizacją fizyczną wcześniej zaprojektowanego układu. Opracowany monosystem umożliwia projektowanie struktur topologicznych wybranej klasy układów elektronicznych przy współpracy z konstruktorem.

Jak daleko są zaawansowane pańskie prace?

J.B.: Rozwiązanie pewnych elementów teoretycznych i opracowanie algorytmów pozwoliło uruchomić uniwersalne programy rozmieszczenia i wyznaczania połączeń dla elementów układu elektronicznego na płytce obwodów drukowanych. Programy te mogą być także stosowane do rozwiązywania problemów pozaelektronicznych.

Czy to znaczy, że prace nad monosystemem są na ukończeniu?

J.B.: Przy opracowywaniu tego typu programów nie można mówić o ukończeniu ich. Ciągłe udoskonalanie programu, wzbogacanie funkcji, włączanie nowych algorytmów jest naturalną koniecznością wynikającą z szybkiego rozwoju nowych komputerów, języków

programowania oraz wzrostu wymagań użytkowników żądających rozwiązań dla nowych problemów. Dlatego konieczna jest ciągła modyfikacja opracowanych programów. Napisanie programu dla opracowanego wcześniej algorytmu trwa kilka dni (współpracując z doświadczonym programistą A. Krawczykiem). Natomiast uruchomienie go w naszych warunkach trwa kilka tygodni — oto trudności z jakimi się borykamy. Duże nadzieje wiążemy z oddaniem do eksploatacji abonenckiego systemu WASC.

Interesująca byłaby konfrontacja osiągnięć zespołu — zwracamy się do kierownika zespołu — doc. dr M. Grobelnego — z osiągnięciami innych zespołów w Polsce.

M.G.: Większość programów opracowywanych przez nas jest w tej chwili jedynymi w Polsce oprócz programu analizy częstotliwościowej. Programy analizy czasowej i stałoprądowej są jedynymi w krajach Demokracji Ludowej, natomiast w świecie istnieje kilka takich programów.

Czy to oznacza, że Politechnika Wrocławska będzie miała swego rodzaju monopol na rozwiązywanie zagadnień przy pomocy własnych programów?

M.G.: Nad automatyzacją projektowania układów elektronicznych pracuje wiele ośrodków w kraju. Osiągnięcia w tej dziedzinie idą ciągle naprzód, w zależności od dostępu do komputera. W tej chwili programy przez nas opracowywane posiadają ograniczenia co do wielkości analizowanych układów, dalsze nasze działania przebiegać będą w kierunku praktycznego zniesienia tych ograniczeń i dołączenia nowych algorytmów posiadających własności zaautomatyzowanych przez nas analiz.

Czy opracowywane programy były już stosowane w dydaktyce i w jaki sposób?

B.W.: Tak, były i są obecnie wykorzystywane przez studentów Wydziału Elektoniki przy projektowaniu układów elektronicznych. Zapis danych do programów jest prosty i sprowadza się do podania wartości elementów układu, numerów węzłów, pomiędzy którymi są one włączone oraz relacji między elementami, jeśli są to np. źródła sterowane. Praktycznie, jeżeli student lub konstruktor ma schemat układu elektronicznego, może na jego podstawie przygotować dane. Równania opisujące układ elektroniczny program zestawia sam, rozwiązując je i podając wyniki. Rola studenta sprowadza się więc do opracowania koncepcji rozwiązania konkretnego urządzenia elektronicznego. Nasze programy dostarczają również materiału do weryfikacji jakości koncepcji.

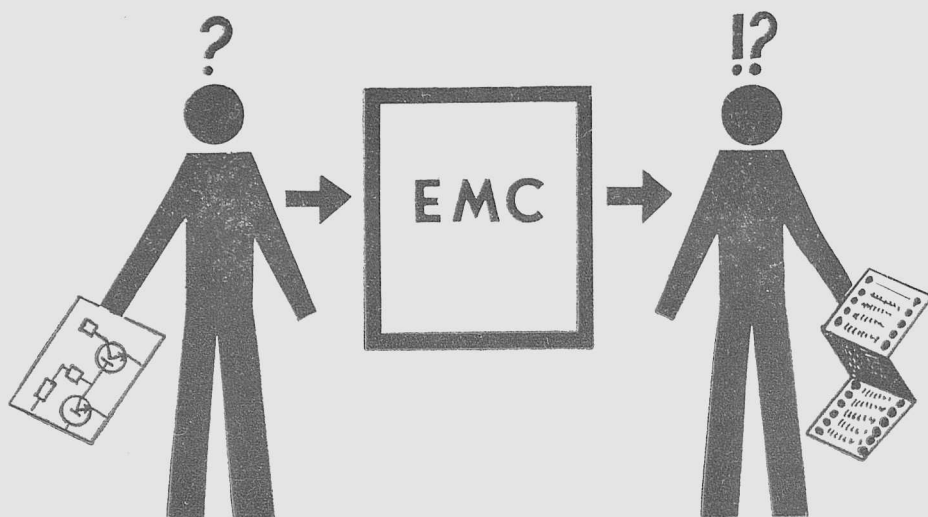
Jak studenci przyjęli projektowanie przy pomocy komputera?

B.W.: Reakcje były różne. Bardzo dobrzy studenci wciągnęli się szybko do nowej techniki projektowania i pod koniec projektu pasjonowali się sprawdzaniem własnych koncepcji. Natomiast część studentów sądziła, że program wyreczy ich zarówno w pracy koncepcyjnej jak i w zakresie posiadanych wiadomości. Optymizmem napawało mnie to, że pod koniec semestru ci ostatni dyskutowali na temat swoich rozwiązań zrealizowanych tą metodą.

A w praktyce, czy projektant bywa zaskoczony wynikami analizy?

B.W.: Wykluczając przypadkowe pomyłki w danych, projektanta czekają miłe niespodzianki, bo dowiaduje się o nowych właściwościach układu w wyniku przeprowadzonej analizy. Przy metodach tradycyjnych obliczenia dużych układów były praktycznie niewykonalne. Tak więc projektant nie jest ograniczony brakiem narzędzi pracy czy polem eksperymentu, a wyniki analizy dają dużo informacji o projektowanym układzie.

Rozmawiała:
STANISŁAWA SZULC



WYNIKI MAŁEJ ANKIETY O MŁODYCH DYDAKTYKACH...

Zbigniew Sztuba

Jak widzą swoją przyszłość młodzi pracownicy naukowcy Politechniki Wrocławskiej? Jakie miejsce w tej przyszłości zajmuje **dziecko, dom, rodzina, doktorat...** Jakiej są wg. nich szanse urealnienia ich życiowych planów i marzeń?

Opracowałem siedemnastopunktową, anonimową ankietę na ten temat i rozproszdziłem wśród asystentów stażystów i asystentów dydaktycznych różnych Instytutów. Rozproszdziłem takich ankiet 20 — powróciło do mnie 13. Dlaczego? Część odmówiła wypełnienia ankiety, nie zwróciła nawet pustych druczków. Szkoda, że tak się stało, że tak ciężko było im poświęcić tych kilka chwil naszemu piśmu. Zubożyło to na pewno obraz wyników sondażu, ale pozwoliło wysnuć wniosek, że w ankietowanym przeze mnie środowisku ankiety są niepopularne.

Ale ad rem: wśród odpowiadających ośmiu asystentów i pięciu stażystów były trzy kobiety i dziesięciu mężczyzn; ich staż pracy wahał się od 7 miesięcy do 5 lat, 25% ankietowanych to ludzie żonaci — wszyscy zawarli związek małżeński już po studiach: 15% zamierza zawrzeć go w roku bieżącym.

Zapytałem respondentów, ile dzieci posiadają obecnie i ile mają zamiar posiadać w przyszłości. Trzynastu młodych pracowników Politechniki Wrocławskiej (w tym trzech żonatych) posiada łącznie jedno dziecko. Liczby jakie podawano w odpowiedzi na drugą część pytania wahały się od 0 do 3. Jedna z pań stażystek nie ma na ten temat jeszcze „sprecyzowanego poglądu”. Średnio 2,1 dzieci liczyć ma — wg obliczeń — na zimno — rodzina pracownika naukowego naszej Szkoły.

Zapytałem też, czy dziecko jest niezbędne dla szczęścia rodziny. Dziewięć odpowiedzi „tak”, trzy „nie” i jedna „nie mam zdania”. Jedyne rodzic jaki znalazł się wśród naszych ankietowanych uważa, że dziecko nie jest (mu) niezbędne dla szczęścia rodziny.

A jak z własnym (oddzielnym) mieszkaniem? Posiada je 15% ankietowanych. Posiadają je pracownicy żonaci

ze stażem pracy 2 i 3,5 roku — nie posiada pracownik z 5 letnim stażem pracy. Samochodu nie posiada nikt.

Kolejne pytania dotyczyły uzyskania tytułu doktorskiego przez respondenta. 46% uważa to za „bardzo ważne w swoim życiu”, pozostali za „ważne, ale nie tak bardzo”. Nikt nie napisał, że jest to dlań „nieistotne”. Spośród trzech odpowiadających kobiet, dwie (tj. 67%) uważają uzyskanie doktoratu za „bardzo ważne w swoim życiu”. Wszyscy ankietowani za wyjątkiem jednego, który nie udzielił odpowiedzi na odpowiednie pytanie, uważają wykonanie pracy doktorskiej w obowiązującym terminie za realne dla siebie.

85% chętnie wyjechałoby na długi staż zagraniczny, przy czym podział na tych, którzy chcieliby wyjechać na taki staż — i takich którzy nie chcą, nie jest uwarunkowany stanem cywilnym (posiadaniem rodziny). Wszyscy żonaci asystenci marzą o takim wyjeździe — natomiast tych 15%, którzy nie chcą (przynajmniej dzisiaj) wyjechać, to właśnie osoby wolne.

A jaka powinna być zdaniem młodych pracowników naukowych Politechniki kolejność w życiu następujących spraw: dziecko, doktorat, małżeństwo, samochód (lub też szerzej: dobra materialne), własne mieszkanie? 65% uważa, że zaczynać należy od własnego mieszkania (opinię taką wyraża również pewien asystent, który jest już wprawdzie żonaty, ale mieszkanka jeszcze nie ma... [?]). Uważają tak m.in. wszystkie 3 ankietowane panie. 23% umieszcza na pierwszym miejscu doktorat, 12% — małżeństwo. W jednym tylko przypadku umieszczono mieszkanie dopiero na 3 miejscu (nigdy dalej) — za doktoratem i samochodem. Doktorat najczęściej umieszczano na 4 dopiero miejscu (35% wypowiedzi), w jednym przypadku — na ostatnim. Małżeństwo najczęściej na 2 miejscu (50% wypowiedzi). Ostatnie miejsce przeznaczano zwykle dla dóbr materialnych, co świadczy o tym, że młodzi naukowcy nie należą do grona osób konsumpcyjnie nastawionych do życia: wyżej sobie cenią ży-

cie rodzinne (małżeństwo, dziecko) i stopnie naukowe.

Na marginesie tego punktu nasuwa się pewna uwaga. Większość osób uważa, że najpierw powinno być mieszkanie, potem dopiero małżeństwo (tym bardziej dziecko), ale przy rozdziale mieszkań przyznawanych pracownikom przez Politechnikę Wrocławską żonaci i dzieciaci mają pierwszeństwo. *Jeśli będę bezdzietnym kawalerem — powiedział mi pewien młody człowiek — może szanse na uzyskanie mieszkania pozostaną niewielkie. Cóż więc z tego, że ja uważam, iż mieszkanie powinno być w życiu pierwsze... Praktyka życiowa premiuję tych, co postępują inaczej.* Nic dodać — nic ująć. Ale wracamy do ankiety, jak się Państwu wydaje, czy życie rodzinne pomaga czy przeszkadza w pracy naukowej? Otóż w odpowiedziach moich szanownych respondentów zarysowały się tu zasadnicze różnice zdań: 5 osób napisało, że nie wie (bądź nie wyraziło żadnego zdania na ten temat), 4 — że przeszkadza i 4 — że... pomaga! I kto tu ma rację? A co napisali żonaci? Jeden nie napisał nic, drugi — że pomaga, a trzeci — że przeszkadza. Jeśli chodzi o kobiety, to dwie napisały, że przeszkadza, a trzecia — nie wie.

Kolejne pytanie brzmiało: „Jeśli przeszkadza, to czy nie warto z niego (tj. z życia rodzinnego — przyp. Z.S.) zrezygnować dla kariery naukowej?” Spośród osób uważających, że życie rodzinne przeszkadza w pracy naukowej dwie — tzn. połowa jest zdania, że jednak nie warto z niego rezygnować, młoda stażystka pisze „może warto”, a „doświadczony” żonaty asystent melancholijnie zapytuje „teraz?”.

Zapytałem też, czy praca w Politechnice Wrocławskiej pozwoli urealnić życiowe plany i marzenia. Krótkie, przekonywujące „tak” padło tylko 3 razy (mężczyźni), ale i pozostałe odpowiedzi były pozytywne, tylko że słowo „tak” poprzedzone było przez „myślę, że...” lub „chyba...”. Ktoś napisał, że „częściowo”, ktoś, że „czas pokaże”, a ktoś, że „plany tak, ale marzenia nie”. Negacji

Na koniec poprosiłem ankietowanych o napisanie, co rozumieją pod pojęciem „Mój własny Dom” i o dokończenie zdania „Moja praca zawodowa jest dla mnie...” Nie będę tu przepisywał 13 odpowiedzi — są one wszystkie bardzo podobne w swojej treści; a mianowicie pod pojęciem „własny Dom” respondenci rozumieją własne mieszkanie, w którym jest miło, spokojnie i pogodnie, w którym czeka ktoś bliski. Praca zawodowa jest dla nich bardzo

Zdaję sobie sprawę, że wyciąganie wniosków na podstawie tych 13 ankiet jest trochę ryzykowne. Proszę więc to wszystko potraktować jako pewien rodzaj – pożytecznej mam nadzieję – zabawy. Z drugiej strony, nawet najpoważniejsze instytuty badania opinii publicznej na świecie (z naszym GUS-em

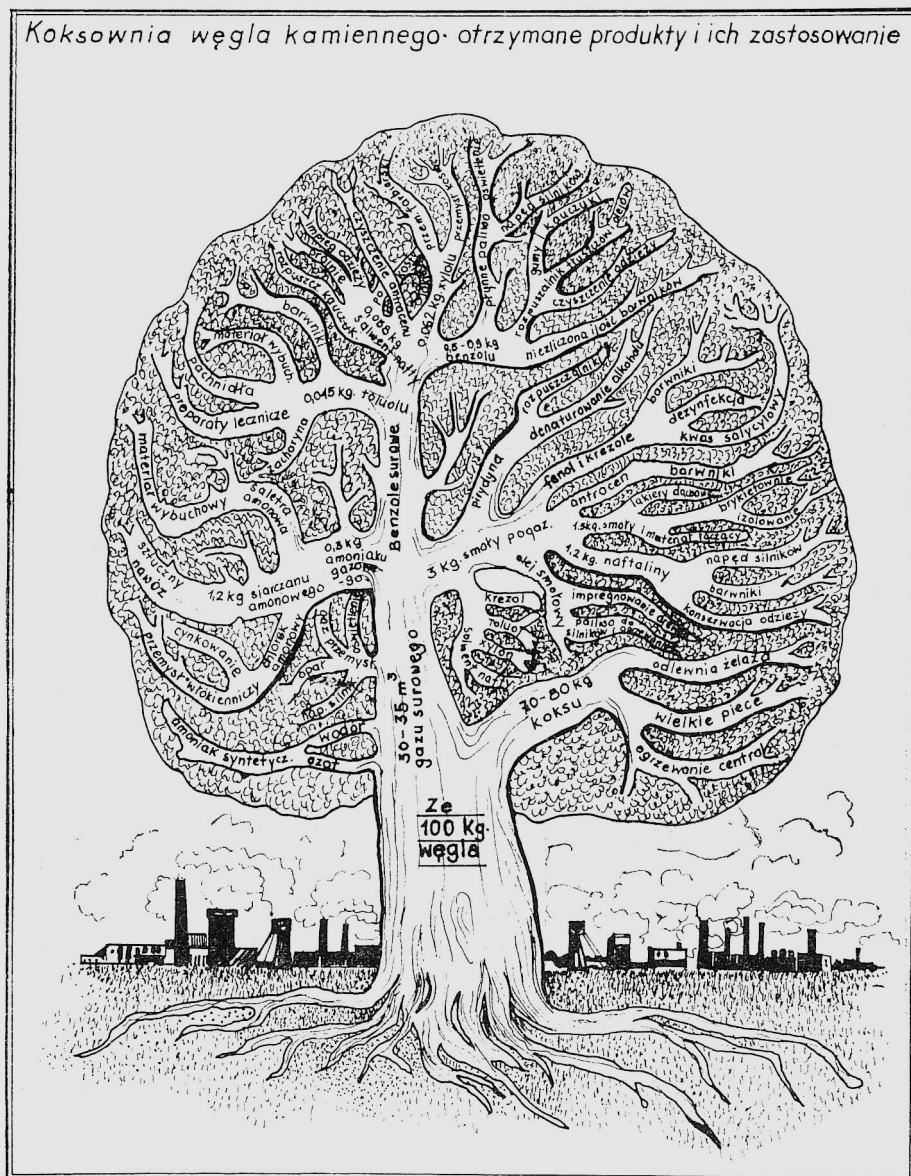
ZBIGNIEW SZTUBA

PS. Osobom, które udzieliły odpowiedzi na moje pytania bardzo dziękuję za pomoc.

SZansa węgla

Koksownia węgla kamiennego: otrzymane produkty i ich zastosowanie

Zaledwie kilka procent wydobytej ropy naftowej wykorzystywanych jest w przemyśle chemicznym z widoczną tendencją wzrostu; baza karbochemiczna posiada obecnie tendencję spadkową. Główne zużycie ropy naftowej to paliwa motorowe, oleje smarne i opałowe;



Główne zużycie węgla to energetyka, produkcja koksu.

Światowy rynek energetyczny charakteryzuje ogromny wzrost zużycia paliw; podwaja się ono w okresach co 15 lat (obecnie wynosi 7,74 mld t paliwa umownego). Do roku 1960 w światowym pokryciu potrzeb energii przeważały paliwa stałe, a w 1970 r. już paliwa płynne. Udział gazu ziemnego, energii wodnej i energetyki jądrowej był niewielki. W Polsce procentowy udział węgla jako nośników energii jest i będzie nadal dominujący. (1960 — 94,3; 1970 — 84,4; 1980 — 72,3%). Największym bogactwem energetycznym świata dotychczas wykorzystanym dopiero w ok. 2% jest węgiel. W globie ziemskim znajduje się ok. dziesięciokrotnie więcej humolitów (paliw węglowych) aniżeli sapolitów (ropy naftowej i gazu ziemnego). Wg danych ONZ zasoby światowe węgla kamiennego wystarczą jeszcze na ok. 1750 lat, podczas gdy zasoby ropy naftowej i gazu ziemnego zaledwie na dziesiątki lat. W przyszłości więc koniecznym będzie powrót do węgla oraz syntetycznych paliw płynnych i gazowych z niego otrzymywanych.

W najbliższych latach w pokryciu światowych potrzeb energii dominować będzie ropa naftowa. Kolejny etap, to okres przejściowy sięgający końca XX w., który będzie charakteryzował się uzyskaniem nowych paliw i intensyfikacją zużycia węgla (ze względu na ochronę środowiska) w formie przetworzonej na paliwa bezdymne, oleje i gaz syntetyczny. Pod koniec tego okresu przewiduje się rozwój energetyki jądrowej (wprowadzenie reaktorów szybko powielających). Po 2000 roku przewidywać można zwiększone wykorzystanie sił przyrody, a w szczególności energii słonecznej i geotermicznej.

Olbrzymią ilość energii którą wypromieniowuje słońce scharakteryzować może następujące porównanie: Ziemia otrzymuje od słońca 1/2.200.000 część energii przez nią wypromieniowywanej i w ciągu zaledwie kilku sekund stanowi to porcję odpowiadającą zasobom węgla na ziemi. Energia słoneczna jest źródłem wszelkich energii jakie mamy do dyspozycji, a omawiane paliwa kopalne powstały dzięki jej zakumulowaniu. Polska jest krajem bogatym w węgiel, nasza teraźniejszość i przyszłość jest z nim związana. Nie można tego powiedzieć o ropy naftowej, a także gazu ziemnym, które musimy importować. Mówiąc o rozwoju górnictwa węglowego ma się na uwadze głównie Zagłębie Górnośląskie, niewykluczone jest zagospodarowanie w przyszłości Zagłębia Lubelskiego. Charakterystyczny jest dynamiczny rozwój górnictwa węgla kamiennego w Polsce: 1950 — 78 mln t, 1960 — 104 mln t, 1970 — 140 mln t, 1973 — 159 mln t. Obecnie w wydobywaniu zajmujemy 4 miejsce w świecie (7,1% produkcji światowej) a drugie w Europie. Węgiel jest jednym z ważniejszych produktów naszego eksportu i tak np. eksport naszego węgla koksowego z Rybnickiego Okręgu Węglowego głównie na rynki zachodnioeuropejskie i do Japonii wynosił w 1964 r. — 300 tys. t, 1966 — 1 mln t, w 1973 r. prawie 9 mln ton. Węgiel nasz charakteryzuje się niską zawartością siarki, co jest b. istotne przy dalszej jego przeróbce chemicznej i wykorzystaniu do celów energetycznych (mniejsza emisja SO₂ do atmosfery).

Główną metodą chemicznej przeróbki węgla pozostaje nadal koksowa-

nietwo. Przed wojną wytwarzaliśmy 2 mln ton koksu co stanowiło 1,3% produkcji światowej, zajmując 18 miejsce w świecie; w 1972 r. wyprodukowaliśmy 17,2 mln t koksu, tzn. 4% produkcji światowej, zajmując 7 miejsce. W Nowej Hucie i Częstochowie wybudowane zostały Zakłady Koksownicze, trwa rozbudowa Zdzeszowic. Rozwój tej gałęzi przeróbki węgla związany jest ściśle z rozwojem hutnictwa, z jego zapotrzebowaniem na koks. Obecny kierunek rozwoju koksownictwa to intensyfikacja procesu koksowania przez podwyższenie temperatury odgazowania, termicznej przygotowania wsadu, budowę baterii koksowniczych o coraz większej objętości komór koksowniczych oraz zapobieżenie emisji pyłów i dymów podczas obsadzania i wypychania komór.

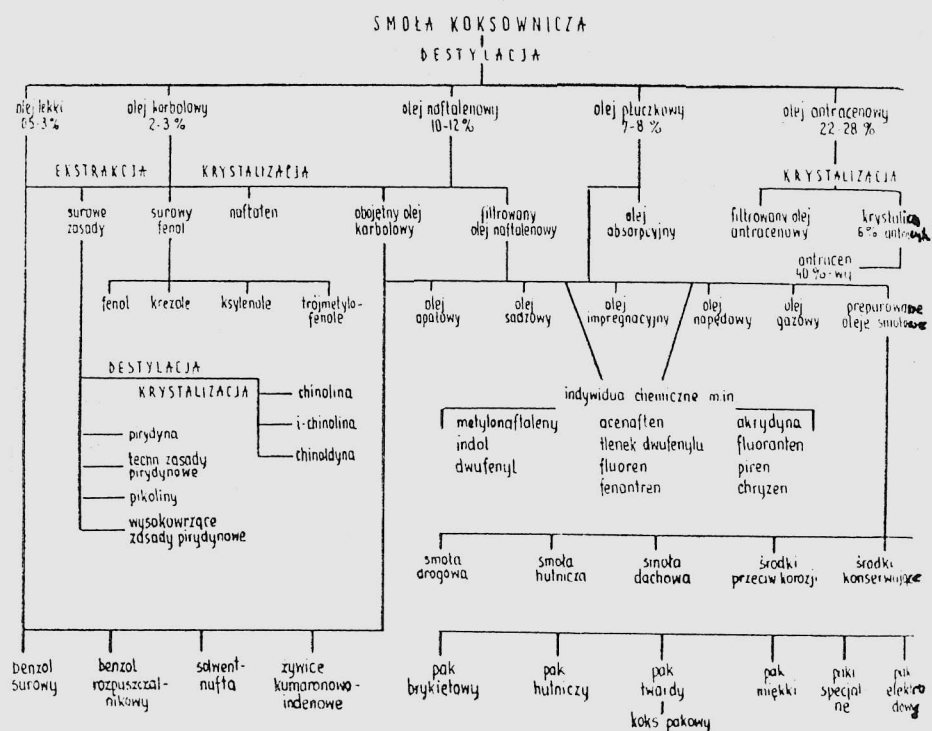
Produkty uboczne procesu koksowania węgla, a mianowicie smoła węglowa, benzol surowy, amoniak i gaz koksowniczy stanowią cenne surowce dla przemysłu chemicznego. Produkcja smoły koksowniczej w Polsce wynosi 700 tys. ton, a benzolu surowego ok. 220 tys. t. Nie zawsze opłaca się jednakże wydobywać z nich czyste indywidua chemiczne, często znajdują one zastosowanie jako mieszaniny wieloskładnikowe. Smoła węglowa zawiera ponad 450 zidentyfikowanych związków chemicznych. Nieduży procent tych składników wydzielany jest w postaci czystych związków (w 1970 r. w Polsce wynosił 9,5%). Główny kierunek przerobu smoły koksowniczej to produkty masowe: oleje techniczne, smoły preparowane, paki (schemat jej przerobu w Zakładach Koksowniczych przedstawia rysunek). Otrzymane produkty są zazwyczaj wyjściowymi surowcami dla przemysłu chemicznego. Należy stwierdzić, że szereg otrzymywanych z węgla surowców dla przemysłu chemicznego, a w szczególności węglowodorów aromatycznych, takich jak naftalen, ben-

zen, antracen, zasady pirydynowe w dalszym ciągu pochodzą z smoły węglowej czy gazu koksowniczego. Produkcja organicznych surowców alifatycznych i gazu syntetycznego oparta będzie głównie na ropy naftowej i gazu ziemnym. Nie ma więc mowy o wykluczających się wzajemnie surowcach dla przemysłu chemicznego pochodzenia petro- i karbochemicznego. Trzeba widzieć w ropy naftowej i węgla wzajemnie uzupełniającą się bazę surowcową.

Wiadomo, że paliwa płynne i gazowe dają większy komfort w ich praktycznym zastosowaniu i mniejsze trudności w technologiach ich przerobu. Ze względu na wyczerpujące się zasoby ropy naftowej i gazu, przyszłości nie można budować w oparciu o tak intensywne ich wykorzystywanie. Fakt, że Polska nie dysponuje bogactwem sapolitowym, a natura hojnie obdarzyła nas w humolity, powoduje, że rozwój nasz oparty być musi o węgiel i nie wątpliwie przyszłość należy do niego.

W tym też rozumieniu, kompleksowemu, energochemicznemu przetworstwu węgla nadano rangę programu rządowego. Chodzi o to, aby w możliwie szerokim zakresie węgiel nie był tylko surowcem energetycznym, lecz również chemicznym. Przed wykorzystaniem węgla w kotłowniach warto najpierw wprowadzić wstępne szybkościowe odgazowanie, wyodrębnioną smołę wylewną poddać np. uwodornieniu do paliw płynnych, a powstały gorący półkoks spalać bezpośrednio, względnie stosować go do otrzymywania formowanego paliwa bezdymnego.

Drugą podstawową sprawą jest opracowanie w naszych warunkach ekonomicznej metody otrzymywania tzw. ropy węglowej. W czasie II wojny światowej Niemcy otrzymywali znaczne ilości benzyny syntetycznej z węgla metodami Fischera-Tropscha (z gazu syntetycznego) bądź Bergiusa (drogą uwo-



Schemat przerobu smoły koksowniczej

dornienia węgla i węglopochodnych). Stosowane wówczas technologie na obecnym etapie rozwoju są nieekonomiczne. Obecnie głównie w USA, jak również i u nas w kraju prowadzi się intensywne badania nad nowymi technologiami stosującymi katalityczne uwodornienie ekstraktów węglowych na paliwa płynne.

Wyda się, że ze względu na rosnące ceny ropy naftowej na rynkach światowych metoda ta ma duże szanse wyjścia na skalę wielkoprzemysłową. Ciekawostką jest otrzymywanie paliw specjalnych dla samolotów ponaddziesiękowych oparte na jedno- i kilkustopniowym uwodornieniu frakcji destylacyjnych smół koksowniczych i prasmól. Paliw takich (o wysokiej wartości opałowej liczonej na jednostkę objętości) z ropy naftowej otrzymać nie można.

Węgiel w przyszłości w większym stopniu wykorzystany będzie do produkcji paliw gazowych. Obecnie klasyczne gazownictwo przeżywa swój kryzys. W rachubę wchodzi metody ciśnieniowego zgazowania węgla oraz otrzymywanie tzw. syntetycznego gazu ziemnego na drodze uwodorniającego zgazowania węgla. W USA w 1980 r. ok. 50% zapotrzebowania na gaz pokrytych ma być gazem wyprodukowanym z wysokosiarkowego węgla.

Jak z tych krótkich wypowiedzi wynika, węgiel to nie tylko znane nam paliwo stałe, lecz surowiec, z którego otrzymywać się będzie na szeroką skalę paliwa płynne i gazowe, cenny surowiec przemysłu chemicznego.

W tak krótkim artykule nie sposób omówić nowo opracowywanych kierunków wykorzystania węgla. Wymienić należy wykorzystanie tańszych energetycznych węgli kamiennych do produkcji koksu i paliw koksopodobnych. (Polską metodą produkcji koksu formowanego met. IChPW w Blachowni Śl. interesuje się wiele krajów). Do ciekawszych ostatnich doniesień zaliczyć należy otrzymywanie materiału budowlanego zawierającego od 65 do 90% węgla kamiennego (resztę stanowi lepiszcze i ewent. zmiekczacze), który podatny jest na obróbkę mechaniczną, lakierowanie i formowanie oraz odporny jest na działanie chemikaliów. Możliwe, że już niedługo produkcja wykładzin podłogowych, ściennych, fasad budynków częściowo oparta będzie na węglu kamiennym. Z materiału tego można odlewać węże, rury, folie. W USA i ZSRR pracuje się nad ogniwami magneto-hydrodynamicznymi dla bezpośredniej przemiany ciepła na prąd elektryczny. Spala się tu węgiel pod wysokimi ciśnieniami i w wysokich temperaturach (plazma). Specjalne koksy aktywne z węgla kamiennego służyć mogą jako siła cząsteczkowa do wzbogacania powietrza w tlen wypierając urządzenia niskotemperaturowe otrzymywania tlenu wg procesu Lindego-Franklina.

W związku z ogólnosiwiatowym kryzysem energetycznym, rosnącą tendencją cen paliw, renesans węgla głównie w formie przetworzonej następuje wcześniej niż się spodziewano. Polska jako kraj bogaty w węgiel, mimo zmieniających się tendencji słusznie rozwijała górnictwo i chemiczną przeróbkę węgla — koksownictwo. Chodzi jeszcze o to, aby nasze badania nad użyciem węgla zintensyfikować, co zapewnić powinno awansowanie badań nad węglem do programu rządowego.

BOHDAN KARABON

BURZA

"NAD FOSĄ"



Właściwie to nic się nie stało, trochę szumu koło „małej” sprawy, ale... może po kolei.

Było to chyba miesiąc temu. Siedziałam sobie „U Grube-go” i popijałam pachnącą herbatkę zagryzając nie mniej apetycznym pączkiem. Nie lubię podsłuchiwać, lecz strzępy rozmowy wpadły mi w ucho. Najpierw słuchałam fragmentami, później zamieniłam się cała w aparat podsłuchu (a fe „babska natura”) i wydedukowałam, że rzecz warta fatygi. Otóż chodzi o konkurs, w którym zwycięzcy zostali (przynajmniej na pewien czas) pokonani, a nawet ukarani. Akcja rozgrywa się na terenie DS T-8, a rzecz zapuściła swoje korzonki w październiku ubiegłego roku, kiedy to Rada Mieszkańców poprzez lokalne studio ogłosiła konkurs na najczystszy pokój. Nagrodą było przekwaterowanie zwycięzców z pokoiów ośmioosobowych do najbrudniejszych czwórek.

Mijały dni, tygodnie, miesiące... Chodzili Komisje Czystości. Konkurs trwał. I nic nie byłoby w nim godnego uwagi, gdyby nie finał. Właśnie on rozpętał „burzę nad Fosą”. Najpierw ogłoszono wyniki, wywieszając listę klasyfikującą pokoje wg czystości, która dziwnym zbiegiem okoliczności zniknęła jedna za drugą ze wspomnianej już tablicy. Jedni zrywali, drudzy wywieszali i akcja ta trwałaby nie wiadomo jak długo, gdyby ci z wieloosobowych nie zaczęli „stuknąć” o swoje prawa. Wyznaczono sobotę (chyba to było 16 marca) na dzień przeprowadzek i stało się... Ci z „trójek” nie chcieli się przenieść, co blokowało „ósemki”, a to z kolei „czwórki”. Istna kwadratura koła. Sprawa przenosiła przypominającą na swój sposób piłeczkę ping-pongową odbijaną z jednej strony stołu (Rada Mieszkańców) na drugą (zainteresowani). Różnica polegała na tym, że po stronie zainteresowanych był debel (zwycięzcy i ci... z najgorszych). Ci oczywiście byli w ataku. Jeden atak, drugi, obrona Rady (nazwę to lawirowaniem) i riposta... tym razem udana. „Piłeczka” spadła ze stołu i po trzech tygodniach wodzenia się za nos sprawa została załatwiona.

Jedni spuścili z tonu (ci z trójek), drudzy byli pyszni zwycięstwa (po trupach, ale doszli), brak tylko pokonanych, tylko czy na pewno?

Wyda mi się, że sam konkurs jest potrzebny, nagrody może zbyt nowatorskie (choć praktykowane od dawna w DS T-8), lecz do tegorocznego miałabym wiele zastrzeżeń. Bo np. dlaczego akcja przekwaterowań wyznaczona została dopiero na koniec marca? Przecież to już prawie połowa semestru letniego, okres kolokwiiów za pasem, rzeczy spakowane, a tu pytania: ruszą, czy dadzą spokój?

RM znalazła się w końcu pod prężeniem, ba, stało się to powodem małej giełdy, ponoć były akcje 5:1 przeciw Radzie. W ostateczności jednak wyszli z tarczą. „Na tarczy” wynieśli tych, którzy w połowie semestru wyprowadzali się z czwórek i trójek.

Wyda mi się, że gdyby sprawa oparła się o Sąd Koleżeński, wygrana byłaby po ich stronie, a nie po stronie RM. W końcu przeprowadzka w prawie miesiąc (!) po ogłoszeniu wyników konkursu nie ma sensu. Rozumiem, że każdy z tej imprezy chciał wyjść z twardą, tylko czym kosztem? Kto na tym zyskał? Chyba tylko RM, która zebrała plon w postaci cennych doświadczeń na rok przyszły oraz ci, którzy mogą sobie teraz w trzy- czy czteroosobowych pokojach pomieścić do końca sesji. Coś tu w całości nie gra, może regulamin, może nagrody, może konkurs, a może ludzie, którzy byli za niego odpowiedzialni. Trudno byłoby bowiem twierdzić, że ta oślawiona Komisja Czystości, która w niektórych pokojach sprawdza białą chusteczką (bez przesady) czystość podłogi pod szafą, w innym dając najwyższe noty po „przelotnym zajrzeniu” do niego, jest zawsze sprawiedliwa. Nie chcę tu podważać autorytetu Komisji Czystości DS T-8, tylko proponuję rozważyć, czy wszystko było o'key? A sam regulamin, czy znali go wszyscy? Będąc w DS T-8 nie widziałam na tablicach takiego regulaminu, mimo iż konkurs trwa nadal.

JOLANTA MARKUS

Fot. E. VOGT



turniej

(NIE) WIEDZY politycznej

U płynął już ponad rok od chwili powstania SZSP — studenckiej organizacji ideowo-politycznej. Przez ten rok nie bardzo było widać na czy polegała ideowość i polityczność. Fakt ten można tłumaczyć skupieniem uwagi na sprawach wewnątrzorganizacyjnych i wypracowywaniu nowych form działania. Na tym polu zrobiono naprawdę bardzo dużo. Wspomnę unikalne w skali kraju Vademeca Grupy Działania, Rady Instytutowej czy też Rady Mieszkalców. W niektórych instytutach (np. I-23, I-25) udało się zaktywizować Grupy Działania. Sporo dzieje się w turystyce, sporcie, kulturze (wbrew pozorom), nauce i innych płaszczyznach działania organizacji. Natomiast sprawy polityczne „leżały odłogiem”, budząc jedynie w nocy niektórych działaczy. W końcu buchnęła wieść — po rocznej przerwie znów będzie Turniej Wiedzy Politycznej, i to nie byle jaki, bo hasłem było „XXX lat PRL”. Pożyczono niezbędne przygotowania:

— powołano Uczelnianą Komisję Organizacyjną, w skład której weszli: Michał Slaby — przew. KPiI RU, Tadeusz Wilk i Zygmunt Krzyżanowski — sekretarze K.Sz RU oraz Andrzej Pisula — przedstawiciel Koła Nauk Politycznych (wymieniam wszystkich — niech będzie wiadomo kto powinien się czerwienić),

— niejasny i oderwany od życia regulamin przysłany z ZG SZSP zastąpiono takimż, lecz w wydaniu uczelnianym i rozesłano do Rad Instytutowych.

Cały Turniej miał odbywać się w 3 kategoriach: indywidualnej, zespołowej, trzecią kategorią był konkurs na najlepsze opracowanie tematu „Co decyduje o znaczeniu Polski w świecie”. Przyjrzyjmy się dokładniej poszczególnym kategoriom. Zaczniemy od konkursu.

Spośród 7 tysięcy studentów nikt nie podjął wysiłku spisania swych reflek-

sji o tym, czym nasz kraj może się pochwalić. Czyżby nikt z nas nie zastanawiał się nad tym? A może faktycznie Polska jest daleką prowincją świata, nic nie znaczącym Kopciuszkiem?! Politechnika Wrocławska szczyci się swymi kontaktami zagranicznymi, ilością studentów wyjeżdżających za granicę i ilością goszczonych przez nas „zagraniczników”. O czym z nimi dyskutujecie koledzy globtroterzy i działacze? Czy w ogóle dyskutujecie, czy tylko z rozdziawioną jamą ustną słuchacie opowieści o „wspaniałościach” Zachodu? A może wszyscy już tak „uściłiliśmy” swoje umysły, że wszystko, co nie da się ująć wzorem (choćby i na trzy strony) przekracza nasze możliwości intelektualne?

Jedno jest pewne — nikt nie nadeślał żadnej pracy, mimo iż nagrody były wcale nie skromne (3. 2 i 1.5 tys. zł na szczeblu uczelnianym).

Kategoria druga — rozgrywki zespołowe. Grupa działania po przeprowadzeniu dyskusji tematycznej wylania 3-osobową reprezentację. Następnie systemem rozgrywek pucharowych wylania się reprezentację instytutu. Podobnie wyglądały rozgrywki międzyinstytutowe. Założenia regulaminu potraktowano elastycznie, raczej jako próbę sił niż sztywne reguły. Nie mniej w kilku instytutach założenia te zrealizowano prawie całkowicie. Znacznie gorzej sprawa wyglądała na szczeblu uczelnianym. Do rozgrywek zgłosiło się tylko 12 drużyn instytutowych. Poziom zespołów był bardzo różny. Niektórzy nie mogli poradzić sobie z dochodem narodowym, inni swobodnie „obracali się” w uchwałach kolejnych zjazdów PZPR. Anegdota stanie się chyba pytanie o uchwały XIII Plenum KC PZPR poświęconego młodzieży*). Skąd się brały tego typu pytania? Po prostu każda z drużyn przygotowywała zestaw pytań dla swoich przeciwników. Był to dodatkowy sprawdzian wiadomości uczestników. Jedynym tematem, na który prawie wszyscy startujący mogli coś powiedzieć były uchwały VI Zjazdu PZPR.

Podobny zakres wiadomości wykazali studenci startujący w kategorii indywidualnej. Było ich około 3 tysięcy, a więc próbka dość reprezentatywna. I cóż się okazuje: w niektórych instytutach średnia odpowiedzi wynosiła 3—5 punktów (na 15 możliwych), zaś najlepsi zawodnicy miewali po 7—8 pkt. „Pięty achillesowe” to: historia ruchu młodzieżowego, osiągnięcia w dziedzinie nauki, perspektywy rozwoju kraju.

Jest rzeczą charakterystyczną, że w całym Turnieju dominowali studenci I i II roku (zwycięzcą indywidualnym został student II r. Elektroniki — Grzegorz Kiedrowicz). Chyba przy odrobinie uporu można by udowodnić wzór (może to bardziej przemówi do wyobraźni):

$$W = A \exp [-B(x) + y]$$

gdzie: W — poziom wiedzy społeczno-politycznej studenta
A — poziom wiedzy społeczno-politycznej przeciętnego maturzysty
B — stała zależna od wydziału
x — ilość zdanych egzaminów
y — ilość egzaminów zdawanych przed pracownikami INS

Wykres każdy może sobie sporządzić na zwykłym papierze.

Z analizy przebiegu Turnieju można wysnuć nie tylko wnioski o ogólnym poziomie wiedzy studentów, ale również wyrobić sobie opinię o sprawności działania Komisji Propagandy i Informacji oraz Komisji Szkoleń Rady Uczelnianej. W Turnieju zanotowano więcej niedociągnięć niż osiągnięć. Najważniejsze z zarzutów, to:

- brak odpowiednio szerokiej propagandy Turnieju i jego tematyki,
- złe rozłożenie czasowe poszczególnych etapów i meczy,
- brak właściwego (zarówno indywidualnego jak i zespołowego) zabezpieczenia organizacyjnego finałów,
- zbyttnia „samodzielność” SZSP w organizacji Turnieju.

Wnioski na przyszłość nasuwają się same: Turniej Wiedzy Politycznej nie może być jedyną imprezą szkoleniową (taki jest bowiem jego sens), lecz musi stanowić integralną część programu oddziaływania ideowo-politycznego organizacji. Powinien być podsumowaniem cyklu szkoleń, miernikiem osiągniętych efektów. Również ranga uczestnictwa w TWP winna być trochę większa. Ponadto, czy np. walka „politykusów” nie mogłaby być jednym z gwoździ programu Ligi Instytutów?

W przygotowaniu i przeprowadzeniu Turnieju, prócz SZSP widzę miejsca dla kilku partnerów: PZPR (szczególnie dla organizacji instytutowych), INS oraz Młodych Pracowników Nauki. Korzyści z takiej współpracy byłyby olbrzymie. Dla „partnerów” — rozszerzenie swego oddziaływania na środowisko i bezpośredni kontakt. Dla Turnieju — właściwy poziom merytoryczny. Dla SZSP — sprawdzian sprawności organizatorskiej i propagandowej oraz okazja do baczniejszego przyjrzenia się swej „polityczności”.

(james)

PS. W latach 1971 i 1972 reprezentacja Politechniki Wrocławskiej walczyła w finale ogólnopolskim TWP (w 1971 — I miejsce). Czy w 1974 r. wyjdziemy poza finał wojewódzki?

*) Dla niezorientowanych: Pytającym chodziło o VII Plenum.

Nie mamy ostatnio szczęścia do zimy, ale być może okres letni rozświeci trochę nasze minory. Ach lato... Morze, góry, jeziora. Lubimy wypoczywać, szczególnie gdy jest to zasłużony wypoczynek np. po ciężko przepracowanym roku akademickim. Wtedy Polak jest sobie królem, nawet nie chce mu się wytrzeć potu z czoła, chyba, że patrzy ładna dziewczyna.

Wypoczynek, to jednak nie tylko wakacje, urlopy... Ostatnio wyspecjalizowaliśmy się w brzmących tak ładnie, z angielska: „weekend-ach”, czyli wypoczynkach sobotnio-niedzielnym.

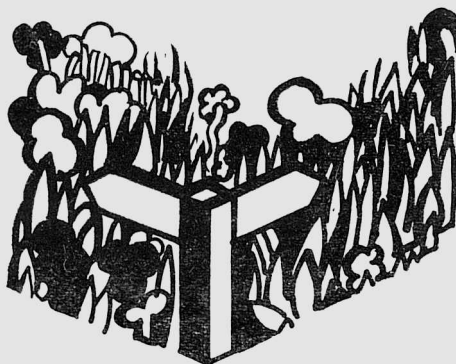
Większa część korzystających z tej formy spędzania wolnego czasu to studenci (pracownicy stanowią zaledwie 15%), natomiast okres letni, to chorálny atak pracowników Politechniki na miejsca w przywodnych ośrodkach naszej Uczelni.

Politechnika Wrocławska dysponuje obecnie trzema przywodnymi ośrodkami w: Ustce, Chmielowie i nad jeziorem Czocha oraz czterema górkimi w: Międzygórk, Szklarskiej Porębie, Karpaczu i Karłowie.

Aktualnie w każdym z nich odbywają się jakieś prace: „Limba” w Karpaczu — generalny remont, Szklarska Poręba — wzbogaca się w sprzęt, Międzygórze — lśni nowym, wprost reprezentacyjnym umeblowaniem, Karłów — drobne prace adaptacyjne, Ustka — wymiana starych „puchatek” na nowe, wygodne „campingi” oraz rozbudowa stolówki, Chmielno — tu kłapa na całej linii, bowiem miejscowi wykonawcy odmówili przyjęcia zlecenia i zdani jesteśmy na siebie, i... wreszcie najbardziej studencki (słynne „wakacje za darmo”) ośrodek nad jeziorem Czocha — czeka na kolejną grupę chętnych do pracy, choć na bieżąco usuwa się w nim drobne awarie. Znajdzie się robota dla studentów, którzy zechcą latem poświęcić mu trochę czasu.

Mimo trwających prac, ośrodki są wykorzystywane na okrągło. W okresie letnim, przerwach międzysemestralnych czy w czasie świąt organizowane są tu znajdujące się w dyspozycji Rady Zakładowej wczasy, natomiast kolejne so-

GDZIE NA WEEKEND



boty i niedziele na długo wcześniej rezerwują Instytuty, Pion Nauki, czy Rada Uczelniana SZSP. Największym wzięciem wśród studentów cieszy się nieekskluzywny, ale za to pakowny ośrodek górski w Karłowie. Non-stop w soboty-niedziele urzędują tam studwudziestoosobowe grupy amatorów białego szaleństwa, bo też i jest gdzie poszaleć, i na bialo, i w ogóle.

Ostatnio gościliśmy tam na wspólnym weekendzie grupę studentów Wyższej Szkoły Chemicznej z Pragi. Chwalili i śnieg (a niby go nie było) i ośrodek (gloria gospodarzom), obiecali, że jeszcze przyjadą, oczywiście zapraszając nas do siebie (skorzystamy).

Tu jednak nasuwają się pewne wątpliwości; Czy wyjeżdżając do naszych sąsiadów będziemy w stanie przynieść chlubę naszej Uczelni, skoro tu, na miejscu, na swoich starych śmieciach z kulturą nie jest najlepiej?

Zdarza się, że uczestnicy wycieczki układają się w łóżku wysłanym czystą pościelą w zabłoconych narciarskich butach, albo rozgrzewają się spożywając nadmierną ilość alkoholu, zanieczyszczającą pomieszczenia. Są wprawdzie tzw. odpowiedzialni — mówi Z-ca dyr. Pionu ds. Socjalnych p. Satler — ale często grupa wychodzi na wycieczkę i więcej kierownik ośrodka nie widzi tego „zadowolonego”, natomiast oczy jego „zadowolona” niesamowity widok pozostawionych pomieszczeń. Sprawa ta powinna ulec w najbliższym czasie radykalnej zmianie. Postanowiliśmy, że prowadzący wycieczki będą w sposób bardziej rygorystyczny rozliczani ze swoich obowiązków. W sporadycznych przypadkach podawać będziemy do publicznej wiadomości skład niesumiennych wycieczek i nazwiska ich organizatorów. Oczywiście będzie to ostatnia nasza usługa dla takiego zleceniodawcy. Chcąc korzystać z atrakcyjnych form sobotnio-niedzielnego wypoczynku, musimy zapewnić dobrą jakość świadczonej przez nas usług, a to osiągniemy tylko przy obopólnym zrozumieniu...

Ustka, Chmielno i jezioro Czocha, to ośrodki pękające latem w szwach. Dobrym pomysłem jest wymiana miejsc w naszych górskich ośrodkach (nie ciesz się latem nadzwyczajnym powodzeniem) z przedsiębiorstwem z Dęby Wielkiej, które proponuje kilka domków campingowych nad Zalewem w Mysz-kowicach oraz Państwowym Przedsiębiorstwem Spółdz. Mlecz. z Olsztyna, które ma ładny ośrodek nad Jez. Nidz-kim k. Rucianego. Niestety na razie brak bliższych szczegółów.

Planuje się również zwiększenie ilości miejsc poprzez budowę nowych obiektów. Obecnie Zakład Studyjno-Projektowy jest w trakcie opracowywania założeń techniczno-ekonomicznych nowego ośrodka w Ustce, ale termin oddania go do użytku nie jest jeszcze ustalony, bowiem teren jest, fundusze również, brak jednak wykonawcy i materiałów...

Istotnym czynnikiem wpływającym w znacznym stopniu na jakość wypoczynku jest zmiana otoczenia. Zazwyczaj odpoczywamy wśród tych samych twarzy, w tej samej atmosferze, czując znajomy wzrok, znajome upodobania... to męczy. Nic dziwnego, że już w pierwszych dniach tworzą się małe grupki, które trwać będą do końca turnusu, a to na pewno nie poprawi nam samopoczucia. Dużym udogodnieniem w tej dziedzinie wydaje się podjęta już decyzja o utworzeniu Banku Miejsc, do którego uczelnie zgłaszać będą swoje propozycje. Mimo to trzeba będzie również nadal działać we własnym zakresie. I nie w połowie marca, ale już w styczniu wypadałoby podejmować decyzje o wykorzystaniu na drodze wymiany atrakcyjnych miejsc. Wszystkim bowiem wiadomo, że praca umysłowa powoduje kolosalne wyczerpanie organizmu, który trzeba natychmiast regenerować. Odpoczynek na świeżym powietrzu, dużo ruchu, słońca, to czynniki decydujące o tym czy będziemy mieli „młodych starszków” czy też tryskających zdrowiem ludzi w średnim wieku.

Fot. J. BORTKIEWICZ



rzecz w sprawie ciała

opinie

Andrzej Darliński

Minęło kilka lat od czasu, kiedy Politechnika Wrocławska weszła w okres reform. Zasadniczym problemem było wówczas przekształcenie Politechniki w Uniwersytet Techniczny; działanie władz Uczelni szło więc w kierunku rozwijania i usprawniania bazy lokalowej i personalnej niezbędnej do zapewnienia odpowiednio wysokiej sprawności dydaktycznej w nowych warunkach. Jak to często bywa przy realizacji nowatorskich planów, obok wyraźnych osiągnięć w jednej dziedzinie dają zauważyć się niedociągnięcia i zaniedbania w innej. Robiąc mianowicie dużo dla „duszy” studenta, zapominano niejednokrotnie, że ma on także „ciało”. Efekty są aż nazbyt widoczne. Pozwolę sobie na zaprezentowanie kilku przykładów.

DS „Nad Fosą”. Studenci lat pierwszych — ci, którzy powinni być otoczeni najlepszą opieką — mieszkają co prawda razem i z dala od „zepsutych” kolegów lat starszych, ale razem oznacza tu jednak także razem ze stołówką, jej wyziewami i nierzadko — wspólnie z siedmioma kolegami w pokoju o piętrowych łóżkach. Dodatkową atrakcją tego akademika jest bliskie sąsiedztwo centrum półmilionowego miasta z jego lokalami i wszelkimi przylokalowymi przyległościami. Są za to ci pierwszorocznicy z dala od uczelni z jej wykładami i ćwiczeniami, bibliotekami, a także z dala od swoich starszych kolegów z Wydziału.

DA „Atol”. Ten Dom Asystenta jeszcze w ubiegłym roku akademickim zamieszkiwało ponad dwustu studentów. Nie mam pewności, czy znów nie przyjdzie mi mieszkać w tym tak absurdalnie położonym akademiku. Piętnaście minut drogi tramwajem do stołówki, drugie tyle — na uczelnię! Pokoje czteroosobowe, ciepła woda kilka razy w tygodniu, ale za to często w takich ilościach, że na spłukanie namydlonego ciała nie wystarcza.

DS-y T-2, T-3, T-4, to kwiatki na naszej wdzięcznej łączce. Wśród nich okaz specjalny T-2. Znam studentów V roku elektroniki mieszkających w pokojach pięcioosobowych, mimo iż wiadomo, że „należą im się” pokoje czteroosobowe. Obcokrajowcom z kolei „należą się” pokoje trzyosobowe, tymczasem niektórzy mieszkają nawet w pięcioosobowych. A propos: skąd ta dyskryminacja tubylców?

Do już zagęszczonego nadmiernie — w porównaniu z innymi „tekami” — akademika „elektroników” namiętnie co roku dokooptowywani są studenci Wydziału Architektury, podczas gdy wielu studentów Elektroniki mieszka w innych akademikach. Sam budynek „Telemika” jest przewiewny i akustyczny we wszystkich możliwych kierunkach. Tak jak z małym niedorobionym miasteczkiem: „połóż się w rynku, a nogi będziesz miał na pastwisku”, tak tutaj z akustyką: mówisz głośniej przy portierni, a słychać cię na końcu korytarza na trzecim piętrze. Może to czasem i wygodne, na pewno jednak nie na co dzień. Wina to rzecz jasna architektów i budowlanych, ale czy naprawdę niczego nie można zrobić? Na pewno wysiłki nawet najlepszego kierownictwa niewiele tu pomogą. Wentylacja pomieszczeń stołówki nr 36 umieszczonej w podziemiach akademika odbywa się za pośrednictwem korytarzy „Telemika”. Wysyła ona swoje zapachy w sposób tak skuteczny, że nawet w klubie, który leży na uboczu wiadomo, co gotuje się na obiad. Dodać do tego trzeba odory, które nazywałbym „zadomowionymi” — mytych naczyń i składowanych ziemniaków. Zapaszkami tymi cały akademik przesiąkł już dawno.

Trzecia część pokoiów mieszkalnych i obie sale do nauki nagłaśniane są przez awangardową muzykę z dwu klubów studenckich. Jeszcze do niedawna brak było suszarni — pralnia nadal jest marzeniem. Dobrze, że przynajmniej jest zreperowana wreszcie po długim okresie bezużyteczności pralka. Systematycznie, w odstępach najwyżej miesięcznych „remontowana” jest łazienka, w związku z czym co miesiąc na kilka dni

wyłączana jest z życia. Widocznie Zakład Remontowy upodobał ją sobie. Mieszkańcy akademika woleliby ją na pewno otwartą, niż „upodobaną”.

Stołówka nr 36. — jedna z gorszych we Wrocławiu. Sztucze, jeśli nie brudne, to klejące. Brak serwetek. Kwiatki stały na stołach ostatni raz chyba wiosną ubiegłego roku. Obrusów nie było zapewne nigdy. Ciemno, ponuro, duszno i ciasno. O jakości potraw wole nie wypowiadać się. Polecilibym jednak „pasty” śniadaniowe i kompoty (ZŁOŚLIWI twierdzą, że specjal — z bromem!). Specjalnym prezentem od architektów są dwie pary wahadłowych drzwi, przez które czasami hula wiatr. Przez szpary tych właśnie drzwi kuchenne wonie docierają do akademika.

★

Tak, dość tych atrakcji. Może zajrzemy teraz na obce podwórka? Spójrzmy jak inne uczelnie Wrocławia radzą sobie z tymi problemami. Najbliższe sąsiedztwo — „dwudziestolatka”. Budynek stołówki racjonalnie zbudowany i usytuowany w pewnej odległości od akademika. Jasno, przestronnie, na stołach kwiatki, zawsze serwetki. Kolejki — jak wszędzie. A sam Dom Studencki? Z wad chyba tylko — jak wszędzie w naszym nowym budownictwie — fatalna akustyczność ścian. Złe mieszka się w połowie budynku zwróconej do ruchliwego Placu Grunwaldzkiego, ale za to są tu pokoje dwu- i trzyosobowe, sanitariat i telefon dla pięciu osób. O łózkach piętrowych mowy być nie może.

Proponuję teraz zajrzeć do jednego z domów studenckich Akademii Rolniczej: „Centaura”, „Zodiaku”, czy „Labiryntu”. Ten ostatni jest szczytem marzeń: dla dwóch lub trzech osób jest tu kuchnia, łazienka i składzik.

Na zakończenie naszego przeglądu wejdźmy jeszcze do najlepszej stołówki studenckiej we Wrocławiu — „Pod Świnia” Akademii Medycznej. Jasno tu i przestronnie. Szatnia przyjmuje wszystkich i wcale nie ma kolejek. Obsługa niezwykle schludna i uprzejma.

Dania podane gustownie i estetycznie — bardzo smaczne. Sztuczce czyste. Jest tu nawet kącik dietetyczny. Obrusy pod szkłem i serwetki na stołach. — Gdyby tak u nas! Właśnie, dlaczego akurat studenci Politechniki mieszkają w najgorszych warunkach i jadają najgorzej?

Rzeczywiście, gdyby tak u nas?! Zaręczyć mogę, że gdyby student Politechniki jadł od pierwszego roku w warunkach stołówki „Pod Świnia”, a mieszkał przynajmniej w „Parawanowcu”, wyrósłby na inteligenta technicznego, takiego, jakiego wymarzyło sobie nasze Państwo: pełnego wiary i sił do pracy, DOUCZONEGO, z wrodzonym poczuciem ESTETYKI, kulturalnego i ZDROWEGO. Panuje w naszym kraju przekonanie, że na uczelniach technicznych

robi się z młodych ludzi inteligentów FIZYCZNYCH. Słuszności takiego mniemania dowodzić chyba nie trzeba. Wystarczyłoby odwołać się do znanych praw życia czy prawidłowości socjologicznych. Trudno po obiedzie w stołówce nr. 36 kontemplować sztukę, czy zachwycać się przyrodą. Dużo trudniej niż po posiłku „Pod Świnia”. Więcej — trudno pracować.

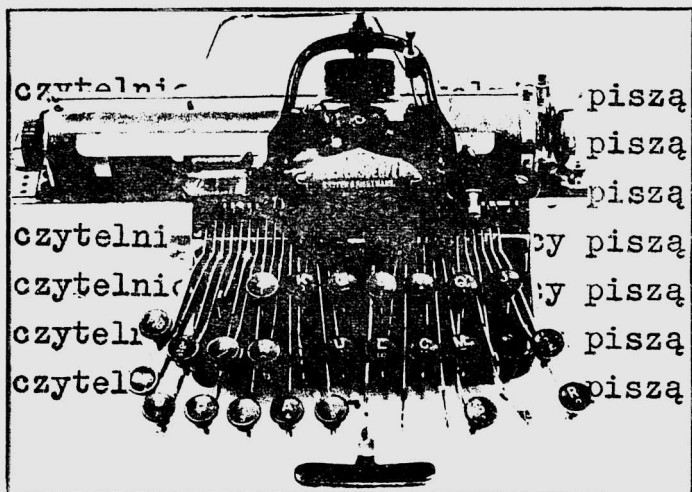
Wspomniany tu Dom Studencki T-2 został niedawno wspólnie z „Sezamem” zaliczony do najgorszych akademików naszej Uczelni. Kto jest winien? Na pewno nie tylko mieszkańcy i kierownicy tych DS-ów. Warunki, w jakich mieszka i żywi się ponad połowa studentów Politechniki Wrocławskiej, byłby ocenione jako bardzo dobre dzie-

się lat temu. W normie zmieściłyby się trzy do pięciu lat temu. Obecnie mamy jedynie zaległości.

ANDRZEJ DARLIŃSKI

P.S. Plany inwestycyjne Uczelni pozwalają mieć nadzieję, że problemy te zostaną rozwiązane za dwa lata, kiedy to oddany zostanie do użytku drugi z bliźniaczych DS-ów budujących się na Dąbiu. Pozostaje więc pobożne życzenie, aby ilość miejsc i ich funkcjonalność były planowane z myślą o realiach roku 1980. Jeśli i tu zwyciężyli minimaliści, to po ukończeniu tych obiektów opóźnienie pozostanie. Trochę mniejsze — dwa lata.

czytelnicy piszą



czytelnicy piszą

A oto odpowiedź, na niektóre z poruszanych przez A. Darlińskiego kwestii, którą nadesłał Pion d.s. Studenckich.

— Umieszczenie studentów I roku w T-8 (Nad Fosą) jest eksperymentem mającym na celu zapewnienie im lepszej adaptacji, opieki, pomocy w nauce. Można także próbować innych rozwiązań, np. umieścić studentów I roku w DS-ach przy Pl. Grunwaldzkim, a lata starsze w T-8. Czy jednak będzie to lepsze rozwiązanie dla lat starszych, trudno odpowiedzieć. Na rezygnację z T-8 Uczelnia nie może sobie w chwili obecnej pozwolić.

— Pewnym rozwiązaniem jest także zagęszczenie studentów; korzystniejsze bowiem dla ogółu studentów byłoby zakwaterowanie 3 tys. studentów w mniej może wygodnych warunkach, niż zapewnienie wygodnego locum jedynie 2 tysiącom. Nie jest to być może oczywiste dla studenta, który nigdy nie tułał się po prywatkach.

— Dysponujemy określoną ilością DS-ów o określonej ilości miejsc, doskonale więc rozmieszczenie studentów poszczególnych wydziałów (przy wykorzystaniu wszystkich miejsc i równoczesnym uniknięciu przepelnienia) jest nawet teoretycznie niemożliwe. Nie mniej jednak zawsze staramy się umieścić razem możliwie dużą ilość studentów danego wydziału. Ci studenci, którzy mieszkają oddzielnie, często sami chcą tego lub też spóźnili się w staraniach o miejsce w DS-ie.

— Problem ATOL-u stracił swą aktualność, jest bowiem już tylko hotelem asystenta.

— Na akustyczność w DS T-2 są co najmniej dwa sposoby: zbudować dodatkowo izolację dźwiękochłonną lub też obniżyć natężenie hałasów „normalnego” życia. Ten drugi sposób wydaje się i zdrowszy i tańszy, a także leży w możliwościach samych mieszkańców.

— Sprawa wentylacji stołówki w T-2 jest problemem, który będzie podjęty o ile będzie ona utrzymana w tym charakterze w T-2. Wiele usterek dotyczących stołówki nr 36 już w znacznej mierze zostało usuniętych dzięki inicjatywie samej młodzieży, a w szczególności Komisji Ekonomicznej RU SZSP.

Samym narzekaniem i oczekiwaniem na załatwienie wszystkich dolegliwości niewiele zdziałamy. Inicjatywa i chęć porządkowania wszystkich spraw życia studenckiego musi wyjść od młodzieży i jej organizacji. Władze uczelni zawsze odnoszą się z sercem i zrozumieniem do każdej takiej inicjatywy. Na przestrzeni ostatnich lat zrobiono bardzo dużo. Zniknął bezpowrotnie problem miejsca w stołówce, poprawi się także sprawa miejsc w DS-ach. Pole do działania młodzieży jest ogromne i przynieść może dużo pożytku oraz satysfakcji społeczności studenckiej. Być może wówczas „samorządność” będzie nie tylko modnym hasłem, ale i odbiciem rzeczywistości.

(Pion d/s Studenckich)

P.S. Oby głos p. Darlińskiego przyczynił się do pobudzenia młodzieży do intensywniejszego działania we własnym interesie i na własnym podwórku.

Odpowiada autor artykułu „Ratujmy Klub” zamieszczonego w nr 5 '55 „Sigmie”.

W 7 numerze Sigmy ukazał się list JOKO polemizujący z moim artykułem pt. Ratujmy Klub. Bardzo mi miło, że ktoś zareagował na moje słowa, ale wydaje mi się, że pewne kwestie wymagają wyjaśnienia.

1. Wcale nie twierdzę, że studenci to samo talatajstwo, plugastwo i szmaciarstwo. Posądzanie mnie o takie poglądy, a także porównywanie zachowania studentów z zachowywaniem się asystentów do niczego nie doprowadzi, jak tylko do taniej demagogii.

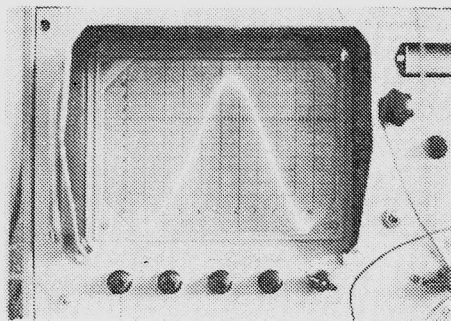
2. Zdamy sobie sprawę, że prosperują kluby studenckie, które nie zostały rozniesione. To, że piszę o zachowywaniu się NIEKTÓRYCH studentów w Klubie Pracownika, nikt „U Grubego” nie ma powodu od razu na mnie się obrażać.

3. Nikt jeszcze studentów z Klubu nie wyrzuca, ale wydaje się być celowe podjęcie pewnych środków zaradczych aby ten przybytek mógł spełniać funkcje, dla wypełniania których powstał. Klub pracownika jest w zasadzie bezbronny, podczas gdy Klubów studenckich pilnują dobrze wykarmieni osobnicy, znajdujący się w doskonałej kondycji fizycznej, zwani bramkarzami.

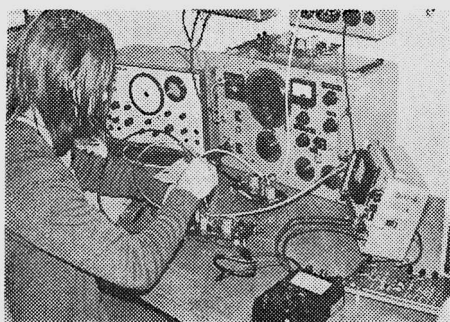
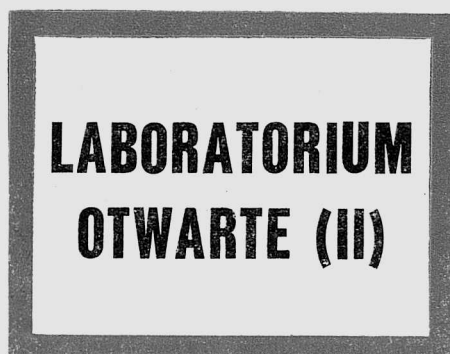
4. Klub Pracownika nie nosi charakteru rozrywkowego, a raczej wyciecznikowy, wobec czego cisza i spokój (może je zapewnić prawie wyłącznie charakter elitarny) są w nim jak najbardziej wskazane.

5. Jeżeli drogi JOKO masz jeszcze wątpliwości, przeczytaj dokładnie 7 numer Sigmy. Znajdziesz tam materiał wyrażający Twoim naczelnym tezą. Z braku miejsca zostałem zmuszony do ograniczenia się jedynie do najważniejszych kwestii.

kreślę się z poważaniem
PEPE



Małgorzata
Michalak



Zdjęcia: J. MARTAN

Prezentujemy dziś jeszcze jedno laboratorium działające w oparciu o koncepcję laboratorium otwartego. Prowadzi je Instytut Telekomunikacji i Akustyki, który formę laboratorium otwartego zastosował jako pierwszy na naszej Uczelni już w 1972 roku. Jest to okres dostatecznie długi, by dokonać podsumowań oraz podjąć próbę ustalenia przydatności eksperymentu i celowości jego wprowadzenia.

Laboratorium szkoli studentów w zakresie przedmiotu „Układy Elektroniczne” należącego do przedmiotów podstawowych. Bez niego niemożliwe byłoby prawidłowe „funkcjonowanie” absolwenta wydziału Elektroniki czy wydziału Elektrycznego. Naukę układów prowadzi się również na wydziałach Informatyki i Zarządzania oraz Podstawowych Problemów Techniki. Celem laboratorium jest ugruntowanie wiedzy teoretycznej zdobytej na wykładach oraz nabycie przez studentów umiejętności praktycznych. Na ogół przedmiot nastęrcza studentom poważne trudności. Jest piętą achillesową absolwentów liceów ogólnokształcących, którzy w wielu wypadkach po raz pierwszy stykają się ze specjalistycznymi przyrządami pomiarowymi zbliżonymi do praktyki przemysłowej.

Laboratorium w pierwszej wersji, działające na typowych i wypraktykowanych zasadach powstało w roku 1969 z chwilą utworzenia Zakładu Układów Elektronicznych. Już wtedy spełniało ono swoją funkcję zapoznając praktycznie studentów z działaniem omawianych na wykładzie układów, niemniej miało sporo mankamentów. Podstawowym był ograniczony czas wykonywania ćwiczeń. Część studentów o słabszym przygotowaniu praktycznym nie była w stanie w ciągu czterech godzin opanować w zadawalającym stopniu materiału ćwiczeniowego, nie mówiąc już o tym, że zupełnie niemożliwe było wykonanie dodatkowych pomiarów, które pozwoliłyby zapoznać się dokładnie z zasadą działania wielu skomplikowanych urządzeń.

Wtedy właśnie zrodziła się koncepcja prowadzenia laboratorium systemem otwartym. Jej inicjatorzy — doc dr Mieczysław Grobelny, mgr inż. Marian Pierzchała i mgr inż. Stanisław Błasiak widząc jak wielką rolę odgrywa przedmiot „Układy Elektroniczne” w szkoleniu studentów, zdecydowali się wprowadzić tę koncepcję mimo tzw. „wzruszeń niesprzyjających”. Trzeba tu podkreślić, że musieli wziąć na siebie ryzyko związane z ewentualnymi uszkodzeniami przyrządów i badanych układów.

Laboratorium Układów Elektronicznych jest największym „poligonem doświadczalnym” na Wydziale Elektroniki. W ciągu semestru przechodzi przez nie 370 studentów w 30 grupach laboratoryjnych. Średnie obciążenie dochodzi więc do 52 godzin tygodniowo. Jedynym realnym terminem prowadzenia zajęć otwartych stała się sobota, co zresztą znakomicie zgłało się z ustanowieniem na naszej Uczelni 5-cio dniowego tygodnia studiów.

Organizatorzy widzieli w nowej formie prowadzenia zajęć szansę wyeliminowania wielu mankamentów tkwiących w pierwotnej koncepcji. Przede wszystkim dano studentom znacznie więcej czasu na wykonanie ćwiczenia. Umożliwiono im ponadto przebadanie większej ilości zestawów ćwiczeniowych, dając im szansę zadawalającego poznania funkcji i własności szerokiej klasy układów elektronicznych. Terminy dodatkowe rozwijają również samodzielność i niektórym studentom pozwalają przełamać pewną barierę psychiczną związaną z pierwszym zetknięciem się, zarówno ze sprzętem pomiarowym jak i badanymi obiektami. Ćwiczenia obowiązkowe ze względu na masowość odbywają się w niektórych

przypadkach w grupach dwu a nawet trzysobowych. Czynnie przy wykonywaniu ćwiczenia uczestniczy w zasadzie jeden student. Termin dodatkowy umożliwia każdemu wypróbowanie własnych sił.

W myśl założeń studenci korzystają z zajęć dodatkowych na zasadzie dobrowolności. Przeciętnie w każdą sobotę zjawia się 30 osób, które mogą ćwiczyć całkowicie indywidualnie, bez ingerencji asystenta. Pomoc techniczną w zakresie obsługi przyrządów zapewnia średni personel techniczny.

Przeprowadzona wśród studentów ankieta potwierdza koncepcję organizatorów co do celowości prowadzenia ćwiczeń otwartych. Wśród 100 wypowiedziających się, 99 osób ocenia pozytywnie nową formę zajęć. Korzyści widzą nie tylko w rozszerzeniu czasu przeznaczanego na wykonanie ćwiczenia, ale też w możliwości sprawdzania wyników dla układów przebadanych na ćwiczeniach obowiązkowych, dostrzegają szansę pogłębienia wiedzy o przedmiocie poprzez prowadzenie pomiarów dla układów alternatywnych i rezerwowych. Ćwiczenia dodatkowe pozwalają im również na szczegółowe zapoznanie się z układami i aparaturą pomiarową w terminie poprzedzającym obowiązkowe ćwiczenia. Zwłaszcza studentki podkreślają, że dopiero sobotnie zajęcia otwarte pozwalają im „pobawić się” w zakresie elektroniki eksperymentalnej i pozbyć kompleksów i zahamowań.

Laboratorium otwarte spełnia więc swój podstawowy cel, umożliwiając studentom rozwijanie samodzielności i zainteresowań selektywnych, ułatwia im przyswojenie wiedzy o trudnym ale ciekawym przedmiocie. Może też laboratorium być przedmiotem dumy organizatorów, którzy mimo trudności i znacznego nakładu pracy zrobili jeszcze jeden krok ku nowoczesnej dydaktyce.

W ciągu dwuletniego okresu działania laboratorium otwartego nie zanotowano przypadków uszkodzenia sprzętu laboratoryjnego wskutek jego niewłaściwej eksploatacji. Wystawia to bardzo dobre świadectwo studentom. Fakty te, jak również wielka popularność laboratorium otwartego, skłaniają inicjatorów eksperymentu do rozszerzenia go na wszystkie wolne „okienka” w pracy laboratorium. Jedyną przeszkodą w tym zamierzeniu jest szczupłość personelu technicznego.

Warto w tym miejscu zasygnalizować jeszcze nową inicjatywę zespołu pracowników Zakładu Układów Elektronicznych, zmierzających do szerokiego wprowadzenia do laboratorium środków audiowizualnych. Przeprowadzono eksperyment z zastosowaniem rzutnika sprzężonego z magnetofonem kasety. Rozwiązanie to ma wiele zalet. Jego rozpowszechnienie pozwoliłoby osiągnąć znacznie lepsze efekty niż stosowanie instrukcji czy skryptów. Student otrzymałby wskazówki do ćwiczeń w bardzo przystępnej i obrazowej formie. Cenną zaletą tego rozwiązania jest możliwość bieżącej modyfikacji treści przekazywanego materiału, wprowadzania zmian, co jest nierealne w przypadku stosowania skryptu z uwagi na długi cykl wydawniczy. Nie bez znaczenia jest także odciążenie asystenta od wielu zbędnych, wykonywanych jednak dotychczas w czasie ćwiczeń czynności, utrudniających mu nadzór nad realizacją procesu dydaktycznego.

MALGORZATA MICHALAK

„...próbowano różnych innych sposobów ucieczki. Udała się tylko jedna, gdy przebrany za wachmana oficer wyprowadził „na roboty” kilku swoich kolegów w normalnych polskich mundurach...” — to dalszy ciąg wspomnień prof. Wiktora Wiśniowskiego.

Jak za złotych dziesięć i groszy pięćdziesiąt poszedłem na wojnę (2)

Wiktor Wiśniowski

Trasa trzeciej podróży „w nieznane” prowadziła przez Turynię i Saksonię, przez późniejsze Ziemie Zachodnie do Krzyża, a stamtąd do Woldenbergu (Oflag II C). Już wkrótce ustalono, że miejscowość ta miała polską nazwę Dobiegniewo, którą później zweryfikowano na Dobiegniew.

Obóz budowany przez polskich szeregowych jeńców, którzy zimę spędzili tam w makabrycznych warunkach pod namiotami, a w którym mieliśmy spędzić ponad cztery i pół roku, nie był jeszcze wykończony. Murowane baraki miały po dwie ogromne sale z trójkondygnacyjnymi pryzcami, rozdzielone kuchenką i umywalnią. Ja dostałem się do części B baraku 13, do której na razie wchodziło się przez otwór w niedokończonej ścianie.

Na 12 osób wypadła jedna strona stołu i ławka na najwyższej 5 osób. Kiedy Najstarszy Obozu upominał się w niemieckiej komendanturze o dodatkowe ławki lub stolki, ta wyjaśniła w zredagowanym „po polsku” pisemnym komunikacie, że „w swoim czasie każdy jeńiec będzie miał okazję do siedzenia”.

Jeśli w znakomitym klimacie i pięknym otoczeniu alpejskiej przyrody nie odczuwaliśmy tak drastycznie naszej sytuacji, to tutaj, mimo wielokrotnie większej przestrzeni (25 ha) zajmowanej przez obóz, w pełni poczuliśmy się jeńcami. Dobiegniew, położony na granicy obecnych województw zielonogórskiego i szczecińskiego, ma otoczenie nizine i bardzo przykry wilgotny klimat z dużą ilością dni chmurnych, deszczowych i wietrznych, co dodatkowo bardzo źle wpływało na nasze samopoczucie.

Pomieszczenie nas w salach średnio 140-osobowych, w których jedni wstawali o 5-tej rano hałasując miednicami wysuwanymi spod łóżek, a inni prowadzili w łóżkach do północy „nocne rodaków rozmowy”, niemożność nawet chwilowego odosobnienia się i to w żadnej sytuacji (!), wilgoć, niedostateczne oświetlenie wieczorem, w zimie — zimno zmuszające do chodzenia cały dzień w płaszczach, rękawicach i furażerkach, a w nocy — do okrywania się czym kto mógł (z papierami z opakowań paczek włącznie), w lecie — duchota wskutek zakazu otwierania okien od zmroku do świtu, pluskwy i pchły nie dające spokoju ani w dzień, ani w nocy, a do tego niepewność losu naszych bliskich w kraju — wymagały dużej odporności psychicznej, aby się nie zalać.

Wyżywienie było nędzne. Zamiast przysługującego nam wg konwencji genewskiej wyżywienia niemieckiego żołnierza, otrzymywaliśmy wyżywienie nie pracującej ludności cywilnej. Lekarze obliczyli, że wystarczyło tego na tyle jedynie, aby siedzieć i czytać gazetę. Kto miał łączność z krajem, mógł otrzymywać miesięcznie jedną paczkę żywnościową o ograniczonej wadze. Paczki unrowskie, które później poprawiły sytuację, zaczęliśmy dostawać dopiero po trzech latach.

Lekarstwa przysyłane z kraju były często konfiskowane. Na niespotykaną skalę zrobiono to podczas wielkiej epidemii grypy. Na skutek telegramu naszego Najstarszego Obozu do centrali Czerwonego Krzyża w Genewie, wysłano dla nas duży transport lekarstw, których nie otrzymaliśmy. Później przycięnięci do muru Niemcy przyznali się do konfiskaty tego transportu oświadczając, że dla nich ważniejsi od polskich oficerów byli niemieccy żołnierze, dla których także leków zabrakło.

Kiedy pewnego dnia po wieczornej „trąbce” oficerowie zbyt wolno schodzili z wieczornego spaceru do baraków, Niemcy otworzyli do spacerujących ogień i puścili psy. Zginęło wtedy kilku oficerów, a kilkunastu było rannych. Oczy-



wiście wystarczyłoby psy, ale Niemcom chodziło o pokazanie, że „Ordnung muss sein” i potrafią wymusić to siłą.

Chociaż opisanych warunków nie można porównywać z makabrą obozów koncentracyjnych (zgodnie z konwencją genewską oficerów-jeńców nie wolno zmuszać do pracy fizycznej), to jednak nie wszystkim udawało się je znieść. Były wypadki samobójstw i rzucania się na druty (nie naelektryzowane), co kończyło się kulą z wachmańskiego karabinu. Wielu oficerów czasowo lub na stałe postradało zmysły, niemało (ok. 200 osób), zmarło w obozie i w szpitalach jeńческих z nieleczonych chorób, inni — między nimi i ja — nabawili się tam dolegliwości, które pozostały im już na zawsze.

Jedynym sposobem utrzymania się w jakiejś takiej formie psychicznej było możliwie intensywne, czynne lub bierne zajęcie się tym, co kto potrafił i mógł robić. Uczono się więc języków obcych, prowadzono nauczanie podstawowe i średnie szeregowych obsługujących obozową kuchnię, magazyny i załogę niemiecką, zorganizowano Wyższe Studium Nauczycielskie, a także Studium Politechniczne (kierowane przez prof. Rolińskiego) i zajęcia wojskowe — w tym kurs na poziomie oficerów dyplomowanych. Wszystko to było oczywiście zakonspirowane, a ponieważ czynnik pośpiechu nie wchodził w rachubę, wymagania stawiane kursantom były bardzo wysokie. Wyniki nauczania zostały później bez zastrzeżeń uznane przez odpowiednie Władze PRL.

Jawnie odbywały się wykłady z różnych dziedzin kultury, działały trzy chóry, a po dostarczeniu przez YMCA instrumentów — orkiestra symfoniczna i jazzowa. Funkcjonował też teatr dramatyczny i kukielkowy. Niemcy godzili się na to, gdyż bardzo obawiali się „choroby drutów”, która szerzyła się w obozach jeńческих podczas I Wojny Światowej, kiedy na taką działalność nie pozwalano.

Wszystko to było możliwe dzięki temu, że w Dobiegniewie skoncentrowano — przenosząc tu „pensjonariuszy” z innych, mniejszych obozów — powyżej 6000 oficerów i podchorążych. W tym znaczną większość oficerów rezerwy, a więc inteligencji reprezentującej wszystkie właściwie zawody*). M. in. literaturę reprezentowali: Brandys, Fiszer, Flukowski, Siła-Nowicki, Sztaudynger; aktorstwo — Köcher, Ziejewski, Rudzki; muzykę — Gajdeczka, Młodziejowski, Rzewuski, (autor „Walczyka Warszawy”); grafikę — Hiszpański, Knothe, Nowicki; naukę — Hryniewiecki (archit.), Janowski (matem.), Kamiński (chem.), Michałowski (archeol.), Witold Nowacki (mech. i wytrzymał.), Roliński (fiz.); dziennikarstwo — Trojanowski.

Ja prowadziłem wykłady i egzaminy z teorii maszyn cieplnych. Z trzech moich ówczesnych uczniów jeden jest dzisiaj rektorem Politechniki Gdańskiej, drugi — kierownikiem Zakładu w Wyższej Szkole Marynarki Wojennej. Im, a szczególnie trzeciemu z nich, który później zmarnował swoje zdolności i życie, zawdzięczałem później doprowadzenie mnie „żywem” do kraju. W okresie, kiedy wskutek utraty łączności z krajem po prostu głodowałem, zapraszali mnie raz na tydzień na „gęstą” zupę.

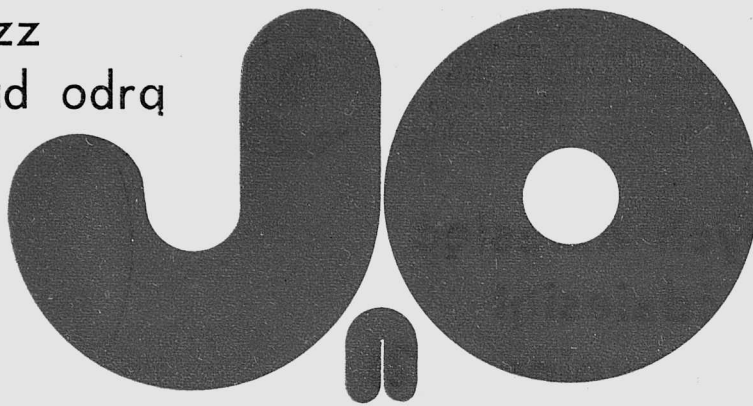
Mając swe locum na pierwszym piętrze trójkondygnacyjnej pryczy, mogłem pracować stojąc przy niej. Tak m.in. powstała moja praca o systemach jednoskładnikowych, wielofazowych, na przykładzie systemu H_2O („gorące lody”).

*) Po Powstaniu Warszawskim znaleźli się w Dobiegniewie także jego uczestnicy.



Szef kwartetu: Austriak
— Tone Jansa

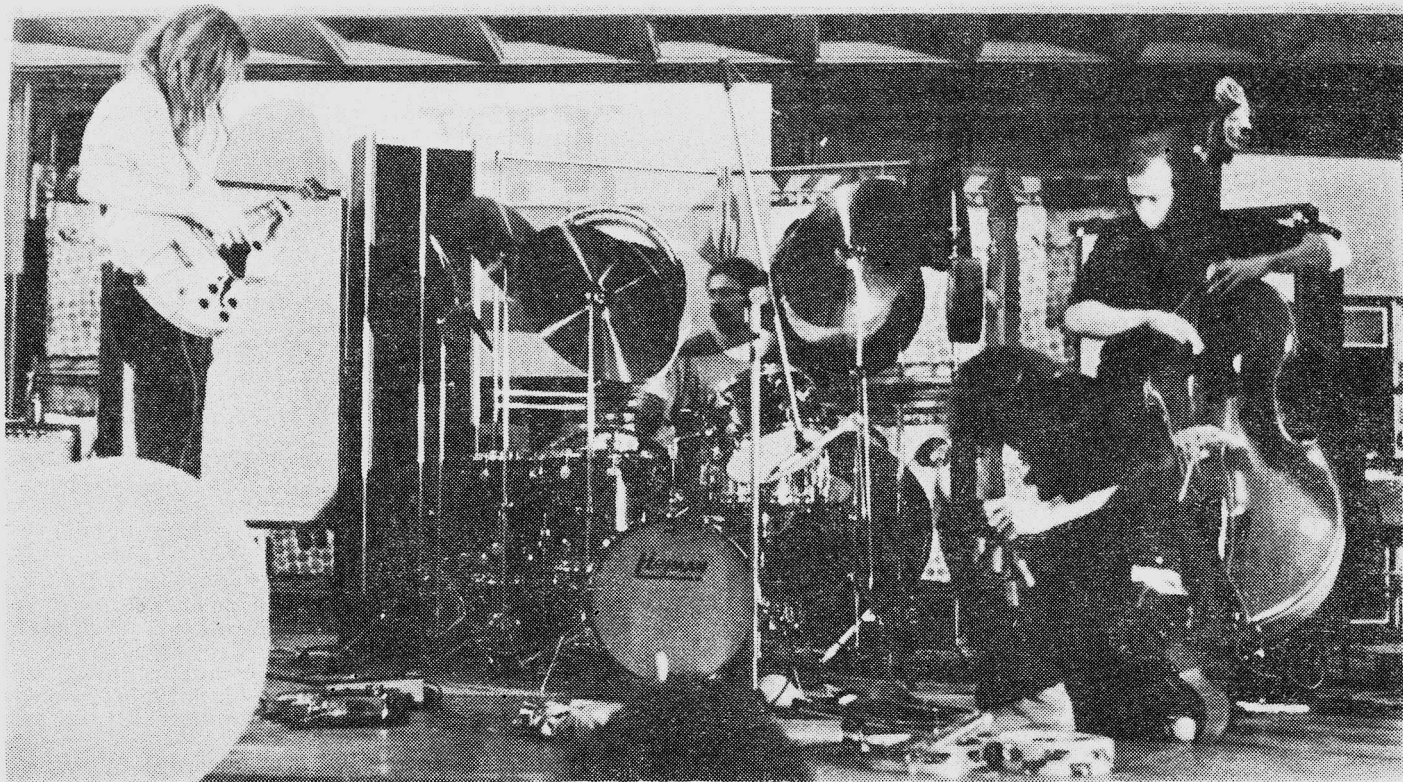
jazz
nad odra



na Politechnice



Urs Leimgruber z szwajcarskiej grupy „OM”.



Na koncercie w auli Politechniki zorganizowanym przez Komisję Kultury RU SZSP wystąpiła najciekawsza zagraniczna grupa Festiwalu — „OM” — reprezentant najmłodszego pokolenia europejskiego jazzu.

Grupa międzynarodowa TONE JANSZA QUARTET złożona z wykładowców i studentów Wyższej Szkoły Muzycznej w Graz. („Kurant”).

Niezwykły mariaż kontrabas z fletem w programie „Jazz lat siedemdziesiątych”: DUO GŁADKOWSKI — ZGRAJA (w auli).





Gdańska grupy „AKCENTY” już po raz drugi goszczą na wrocławskim festiwalu — wystąpiła w klubie „Kurant”.



Leader grupy „AKCENTY” — Sławomir Łosowski w akcji. Doskonale widoczny elektroniczny instrument klawiszowy, który „spowodował” przyznanie jego konstruktorowi nagrody w kategorii solistów.



Złośliwa awaria przełącznika wyeliminowała z koncertu superteam „KAROLAK — NAMYSŁOWSKI — BARTKOWSKI”. Na zdjęciu zdenerwowany Zbyszek Namysłowski w rozmowie z prowadzącym koncert Krzysztofem Materną.

Perkusyjne misterium Freddy Studera — „OM”.



Grupa Stanisława Cieślaka — ale bez Suchanka — klub „Kurant”.

Fotoreportaż

Wojciecha Aleksiewicza i Romana Średnickiego



Janusz Muniak — były członek rozwiązanej super-grupy STANKI — obecnie „pomaga” Cieślakowi.



dokończenie ze str. 13

Poza pracą dydaktyczną i naukową pełniłem funkcję prowiantowego naszego przedziału i oficera imprezowego baraku.

Oczywiście byli i tacy, którzy lata te przespali i przegrali w brydża. Ale jeśli to właśnie umożliwiło im przeżycie — trudno mieć do nich o to pretensję.

Ta prężność polskich oficerów w prymitywnych warunkach życia obozowego, niezwykła wprost zdolność improvizowania prawie wszystkiego — prawie z niczego (przykładem był m.in. teatr) — obserwowana zresztą i w innych skupiskach polskich — odróżniała zdecydowanie obozy polskie od obozów jenieckich innych narodowości. Podkreślała to delegacja Czerwonego Krzyża z Genewy, która jednak bardzo późno pojawiła się w naszym obozie.

Oczywiście i w Dobiegniewie robiono podkopy i próbowano różnych innych sposobów ucieczki. Udała się tylko jedna, gdy przebrany za wachmana oficer, uzbrojony w drewniany karabin, wyprowadził „na roboty” kilku swoich kolegów w normalnych polskich mundurach przez bramę obozową i jako konwojent doprowadził ich do Warszawy. Ponieważ ucieczka ta nie pozostawiła żadnych śladów, Niemcy nie mogli na nie wpaść, co im dużo krwi napsuło.

Chociaż przyszłość nasza była wielką niewiadomą, to jednak i tak snuło się plany na „po wojnie”. Myślałem mimo wszystko o przyszłej samodzielnej placówce naukowej, nieemożliwej do otrzymania we Lwowie czy Warszawie, a przypuszczając, że Gdańsk będzie polski, wyobrażałem sobie jak tam pojadę i poproszę ówczesnego kierownika katedry i laboratorium techniki cieplnej na Politechnice Gdańskiej — prof. Ackermanna, aby poszukał sobie zajęcia gdzie indziej. Trawestując powiedzenie Nielsa Bohra, myśli te okazały się „dostatecznie zwariowane” na to, aby się później w swej istocie zrealizować.

W każde Święta składaliśmy sobie życzenia, aby następne spędzić już w kraju. W Święta Bożego Narodzenia w 1944 r., tyłkrotnie zawiedzeni, nie składaliśmy już sobie takich życzeń. A tymczasem ci, którym było to dane, po niespełna dwu miesiącach, w wyniku radzieckiej ofensywy, znaleźli się w Polsce.

Evakuacja obozu na zachód nastąpiła niespodziewanie 25 stycznia 1945 r. Odbywać się miała początkowo pieszo, a od Pырzyc (Pyrzitz) — transportem kolejowym. Prowiant wydano na dwa dni, później mieliśmy otrzymywać go w drodze, co jednak nastąpiło tylko raz. Na interwencję Najstarszego Obozu chorzy i najsłabsi pozostali w izbie chorych, mną zaopiekowali się moi uczniowie. Odtąd moim obowiązkiem było tylko iść, niosąc na plecach tylko to, co najkonieczniejsze.

Szliśmy bocznymi drogami i bezdrożami, przekopując się przez zaspy świeżo spadłego śniegu. Biorąc pod uwagę nasze niedożywienie i to, że jedynym treningiem były dla nas przez parę lat tylko „kółka” odwalane dwa lub trzy razy dziennie wokół obozu, łatwo zrozumieć, że marsz ten wymagał nieproporcjonalnego do naszych możliwości wysiłku.

Następnego dnia słabsi zaczęli ustawać; wachmani popędzali nas wrzeszcząc bez ustanku „los, los”, co nas zupełnie wyprowadzało z równowagi. W pewnym momencie usłyszeliśmy w tyle kolumny strzały. Niestety nie były to strzały na postrach; kilku kolegów, którzy nie mogli już iść, po prostu zastrzelono.

W chłodzie, o głodzie, nocując w stodółach i oborach dotarliśmy do Berlina (Berlinchen), skąd część „West” obozu została od pozostałej „Ost” oddzielona i ewakuowana inną drogą; my poszliśmy dalej na Pырzyc.

Dnia 31 stycznia 1945 r. w miejscowości Dziedzice (Detz) dognała nas około południa szpica pancerna Armii Czerwonej, przynosząc nam niespodzianie wolność. „West” nie miał tego szczęścia; pędzeni aż do Sandbostel pod Lubeką przeszli straszliwą gehennę w drodze i na miejscu, gdzie zapawał wielki głód. Wreszcie uwolnili ich Amerykanie.

Nasze oswobodzenie nie odbyło się bez tragedii. Podczas walki z naszymi „opiekunami” pocisk z działa radzieckiego czołgu przebił drzwi stodół, w której się z kolegami znajdowałem, i eksplodował zabijając i raniąc kilkadziesiąt osób. Leżący obok mnie kolega został na miejscu zabity; tak kostucha otarła się o mnie po raz piąty.

Weszliśmy na drogę powrotną do kraju, nie pozbawiona trudności i niemiłych lub wręcz niebezpiecznych sytuacji. Przez Barlinek, gdzie Niemki rozdawały nam ciepłe mleko(!) i gdzie po raz pierwszy zobaczyliśmy oddział Niemców w charakterze „kriegsgefangenów”, a dalej — przez Wieleń, Czarnków (pierwsze spotkanie z milicją obywatelską w cy-

wilnych ubraniach, z czerwonymi opaskami i bronią) i Rogoźno, spotykając po drodze oddziały LWP jadące na Berlin, dotarliśmy do Wągrowca, skąd otwartymi węglówkami ściganymi przez kolejarzy z różnych stron, dojechalśmy do Kutna.

Co dalej z sobą począć — nie bardzo wiedziałem. Mój kontakt z rodziną został przez wydarzenia wojenne zerwany i nie miałem pojęcia, ani co się z nią dzieje, ani gdzie się znajduje. I wtedy — dziwnym zrządzeniem losu — dostała się w moje ręce gazeta, z której dowiedziałem się, że w Łodzi ma być tworzony Uniwersytet z Politechniką. Postanowiłem więc jechać do Łodzi.

Tu zaopiekował się nami Czerwony Krzyż, a potem mieszkańcy Łodzi, do których nas skierowano. Przyjmowano nas całym sercem i czym chata bogata.

23 lutego stawilem się przed Komisją dla Rejestracji Oficerów b. Armii Polskiej, która skierowała mnie do RKU Łódź—Miasto. W dyspozycji Władz Wojskowych pozostawałem jeszcze — choć tylko formalnie — do kwietnia 1948 r., po czym przeniesiono mnie do rezerwy.

W lutym 1945 r. wojna się dla mnie skończyła; rozpoczął się okres pracy nad Odbudową Ojczyzny tam, gdzie mogłem się przydać.

Ponieważ sprawa otwarcia wyższych uczelni była dopiero w załazku, objąłem tymczasowo nauczanie matematyki i... łaciny (ale nie tej wojskowej) w XIX Państwowym Gimnazjum i Liceum Koedukacyjnym dla Dorosłych w Łodzi. Jakżeż ta zapóźniona w nauce młodzież garnęła się do wiedzy!

Podobny objaw zaobserwowałem potem w Gdańsku, dokąd pojechałem na „rozpoznanie” i gdzie w lipcu 1945 r. wszedłem w skład grupy organizującej w pionierskich warunkach, ale i z pionierskim entuzjazmem — Politechnikę Gdańską. Tu znaleźli się także wszyscy moi uczniowie z Dobiegniewa, przyjęci za moją poręką na III Rok Wydz. Budowy Okrętów.

Pełniłem wtedy wiele odpowiedzialnych funkcji, m.in. zorganizowałem dziekanat Wydz. Mechanicznego, którego byłem pierwszym prodziekanem oraz Katedrę i — prawie z niczego — Laboratorium Teorii Maszyn Ciepłych w pomieszczeniach wykorzystywanych poprzednio przez prof. Ackermanna. Tak urzeczywistniły się moje „zwariowane” obozowe marzenia. Wprawdzie prof. Ackermanna tam nie zastałem, ale odwiedziłem jego byłe mieszkanie, poszukując książek. Niestety — jak się dowiedziałem — całą jego bibliotekę wyrzucono na podwórze i spalono.

W Gdańsku zetknąłem się ku mej wielkiej radości z kilkoma kolegami, a później także z profesorami: Florianiskim, Geislerem, Huberem i Łukasiewiczem z Politechniki Lwowskiej.

Pamiętam, jak kiedyś siedziałem na posiedzeniu Rady Wydziału obok prof. Hubera, który zauważył leżące obok mnie metalowe pudełko na okulary z napisem „Dienst-Brille”, wyrzucone w Dobiegniewie przez jakiegoś Niemca, a znalezione i używane przeze mnie. Profesor ujął je w swój bardzo charakterystyczny sposób w dwa palce, po czym patrząc na napis i nachyliwszy się do mnie powiedział półgłosem ze swym przemiłym uśmiechem: „Ach! Dienstbrille; to znaczy, że Pan Kolega widzi przez nie wszystko w świetle urzędowym”.

Z młodzieżą pracowałem dużo i z wielką satysfakcją jako Kurator Bratniej Pomocy Studentów Politechniki Gdańskiej.

W 1950 r. objąłem Katedrę Teorii Maszyn Ciepłych w naszej Uczelni, w tym Wrocławiu, który po raz pierwszy zobaczyłem — w jakiej innej sytuacji — w 1939 r.

Co jakiś czas odbywają się w Dobiegniewie Zjazdy Woldenberczyków, którzy w okresie Odbudowy odegrali w kraju niemałą rolę; byli później ministrami, ambasadorami, profesorami, generałami etc. etc. Ich staraniem powstała tam w 1963 r. piękna szkoła, dla której w dwa lata później ufundowali sztandar. Ze sztandarem tym dzieci witają swych przyjaciół i opiekunów piosenką, która, mimo że powstała w okresie niewoli i niedoli, kończyła się optymistycznym refrenem:

*Aniu! Aniu! Wyjdź przed sień!
Wojsko wróci lada dzień
I znów pójdą popod ręce
Szary mundur przy sukience.*

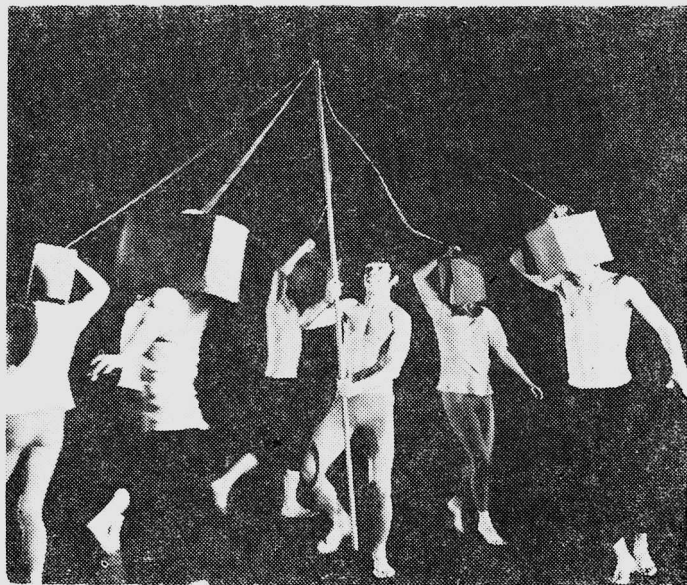
A mnie do dzisiaj nawiedzają „obozowe” sny.

WIKTOR WIŚNIEWSKI

Profesor WIKTOR WIŚNIEWSKI za udział w walkach z hitlerowskim najeźdźcą w 1939 r. został przez ówczesne władze wojskowe odznaczony Krzyżem Walecznych i Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari.

prezentacje

studencki teatr pantomimy „GEST”



Fot. A. LEPARSKI

Ten nasz „eksportowy” zespół powstał w październiku 1961 r. przy Wydz. Architektury. Organizatorem i pierwszym kierownikiem Teatru był Aleksander Sobieraj, zaś patronem — Rada Uczelniana ZSP. W miesiąc później odbyła się premiera pierwszego programu w reżyserii A. Sobieraja. Był to układ etiud solowych wg Marcela Marceau i mimodramów opartych na pomysłach własnych. W czerwcu 1964 r. zespół zdobył II nagrodę na Światowym Festiwalu Teatrów Studenckich w Nancy. Kolejną premierą to *Mowa Cizy* w reż. J. Puzilewicz. Zespół gości w Finlandii, Leningradzie i Dreźnie. W czerwcu 1965 r. — premiera III programu pt. *Ich oblicza*. W tym samym roku Teatr uczestniczył w Międzynarodowym Festiwalu Kultury Studentów w Istambule i występuje w Ankarze.

Następnie powołana zostaje Rada Artystyczna Teatru, której przewodniczy Marek Gołębiowski, zaś kierownikiem Teatru zostaje Andrzej Leparski. Premierę kolejnych programów: 1966 r. — *Dokąd* reż. zbiorowa i w 1968 r. — *Studia* — reż. zbiorowa. Zespół z okazji różnych międzynarodowych festiwali i spotkań gości kolejno: w Czechosłowacji, Finlandii, Szwecji, Holandii (tournee!), Belgii, Francji (Nancy — nagroda publiczności), W. Brytanii i na Węgrzech, zbierając wszędzie bardzo pochlebne, wręcz entuzjastyczne recenzje. W 1966 r. Teatr otrzymuje nagrodę Ministra Kultury i Sztuki za „całokształt działalności artystycznej i ideowo-wychowawczej”, a w 1970 r. — Złotą Odznakę ZSP.

Trzy kolejne premiery w reż. A. Leparskiego: 1969 r. — *Proces*, 1970 — *Hyde Park*, 1971 — *Karuzela*. Spektakle te są już pełnospektaklowymi programami fabularnymi. Zespół bierze udział i zdobywa liczne nagrody w kolejnych Łódzkich Spotkaniach Teatralnych (1964, 1966, 1970, 1971), w Festiwalach Kultury Studentów, czy w MFTS we Wrocławiu. W 1972 r. występuje w Genewie z okazji konferencji rozbrojeniowej organizowanej pod auspicjami ONZ, a w lipcu ubiegłego roku — na X Festiwalu Młodzieży i Studentów w Berlinie.

Wręcz przysłowiowe są już perypetie lokalowe *GESTU*. Początkowo rezydowali w „Palacyku”, a gdy ten poszedł do remontu (ha, ha!) dostali lokal przy ul. Nożowniczej, z którego zostali... wyrzuceni, nie otrzymując żadnego pomieszczenia w zamian. Pomimo interwencji prasy stan taki trwał blisko 2 lata. Wreszcie na początku obecnego roku akademickiego JM Rektor udostępnił Teatrowi salę w DS „Atol” i pomieszczenia na magazyn w T-4 (dawna przychodnia). Swoją drogą dziwne, że Władze Miejskie nie mogą tak znakomemu teatrowi zapewnić stałego locum.

Aktualnie zespół pracuje w 2–3 grupach ćwiczeniowych (próby 4 razy w tygodniu). Istotną cechą grupy jest bardzo duża rotacja wykonawców — na przestrzeni 12 lat zespół kilkakrotnie zmieniał całkowicie swój skład. Przeciętnie po 3–4 latach aktorzy kończą studia i opuszczają grupę. Obecnie liczy ona około 35 osób.

O formule Teatru mówi Andrzej Leparski: *Szkolenie świadomego odtwórcy, to proces bardzo długi i uciążliwy — przeciętnie 3–4 lata. I etap szkolenia, to nabywanie koniecznej sprawności technicznej, II etap, to kształtowanie myślenia — „czucia” sztuki. Samo przygotowanie premiery, to kwestia 2–3 tygodni. Z Pantomimą Tomaszewskiego łączymy nas niewątpliwie jedno — szkolenie techniczne. Z tym, że z powodów oczywistych jest ono traktowane z przymrużeniem oka — jedynie zostaje zasygnalizowane. Różni nas natomiast bardzo formuła. Tomaszewski już daleko odszedł od pantomimy — On robi balet i robi teatr (zbyt) „utrześciowień”, wprowadzenie zupełnie zbędnych postaci, monumentalność scen (...).*

W teatrze studenckim, aby znaleźć odpowiednią formę dla odpowiednich treści, ważna jest szczerść wypowiedzi, a nie technika. I to stanowi o „studenckości” *GESTU*. Mimo to, trudno odnajdujemy się w teatrze studenckim, jako że forma przekazu nie należy do zbyt żywiołowych, a ponadto ogranicza nas ciągle żmudne doskonalenie sprawności fizycznej. Ostatnio odeszliśmy nieco od tradycyjnej konwencji pantomimicznej. Cztery nasze ostatnie spektakle idą w różnych kierunkach. I tak np. „Karuzelę” wystawiamy en ronde, co jest gestem bardzo odważnym, gdyż istotą pantomimy jest iluzja ruchu i techniki i musi się ją oglądać z perspektywy. Z siedmiu etiud „Karuzeli” tylko pierwsza — „Kain i Abel” — tkwi w klasycznej formule przekazu; następne nie zawierają jej już (w sensie gry aktorskiej).

Obecnie zespół przygotowuje nową premierę (koniec kwietnia) — rzecz inspirowaną sztukami Ghelderode — gdzie już zatryumfuje klasyczna pantomima. Co semestr ogłasza się zapisy do *GESTU*. Jednak nie wszyscy zgłaszający się wiedzą o co chodzi (zdolności, koordynacja, refleks, kondycja, warunki fizyczne!), z kilkudziesięciu zostaje kilku. Ostatnio bardzo zmalała liczba zgłoszeń studentów naszej Uczelni.

Jeśli masz odpowiednie predyspozycje, interesujesz się piękną sztuką władania gestem — przyjdź do *GESTU*. Czeka ją i liczą na ciebie!

WOJCIECH ALEKSIEWICZ

X KŁODZKA WIOSNA POETYCKA

W dniach 19–21 kwietnia br. w Polanicy Zdroju odbyła się „X Kłódzka Wiosna Poetycka”. Hasło tegorocznej Wiosny brzmiało: „Poezja a przyszłość”. Niezbyt precyzyjne sformułowanie tematu szczególnie niekorzystnie wpłynęło na dyskusję, a główni referenci (Adam Ważyk i Jacek Trznadel) potraktowali temat dość ogólnikowo. Zreżymowany referat Michała Sprusińskiego o poezji powojennego 30-lecia wyłonił autorów przyszłych podręczników szkolnych. Z uwagi na dowcipną frazeologię referatu tego można było słuchać, lecz dyskutować nie bardzo było nad czym.

„Na temat” usiłovali mówić Jacek Łukasiewicz, Janusz Maciejewski, Roman Drahan, Julian Kornhauser i Barbara Sadkowska, natomiast Henryk Wolniak swoją wypowiedź (zamieszczoną w 252 numerze „Sigmy” w popularnej rubryce „To ja mam rację”) odczytał.

Zgodnie z tradycją Wiosen, i tym razem przypominano sylwetkę niezującego poety XX wieku. Mowy wspomnieniowe o Władysławie Broniewskim wygłosili Ryszard Matyszewski i Adam Ważyk, natomiast wiersze poety recytował Andrzej Wojacek. Obecna też była żona poety p. Wanda Broniewska.

Sprawną organizacją i niemrawą dyskusją zostawiała uczestnikom Wiosny dużo wolnego czasu na kontemplację przyrody i własnych wnętrz.

Tradycyjny turniej jednego wiersza o nagrodę „Lwa Kryształowego” wygrała poetka bydgoska Adriana Szymańska, a wyróżnienie otrzymał Stanisław Gostkowski z Kościeszyna (Pojezierze Kaszubskie). Nagrodę jury niezależnego młodych otrzymał Andrzej Pańta z Dąbrówki koło Bytomia (jego nagrodzony wiersz publikujemy na str. 27), a nagrodę publiczności (rower!) — Jan Kulka z Kłodzka.

Odbyło się też wiele imprez towarzyszących, z których odnotować należy wystawę malarstwa i grafiki w Kłodzku, kiermasz książki w Polanicy, młodzieżową sesję popularno-literacką na temat „Ziemia kłódzka w poezji i prozie” zorganizowaną przez uczniów kłódzkich szkół średnich w młodzieżowym domu kultury w Kłodzku. Poeci o dłuższym stażu artystycznym odbyli liczne spotkania na ziemi kłódzkiej.

E.D. i J.S.



Kolegium rektorów

Dnia 3 IV br odbyło się w PWSSP kolejne posiedzenie Kolegium Rektorów Wyższych Uczelni Wrocławia.

Głównymi tematami obrad były zagadnienia integracji wrocławskiego środowiska naukowego (podjęto 4 tematy naukowe, które będą realizowane wspólnie przez kilka uczelni) oraz problemy zacieśnienia współpracy wyższych uczelni ze szkołami średnimi. W tym zakresie podjęto m.in. inicjatywę otoczenia opieką przez wyższe uczelnie tzw. wyprofilowanych szkół średnich, a także rozszerzenia zakresu tematycznego olimpiad dla młodzieży szkolnej.

Kolegium Rektorów omówiło także program obchodów 30-lecia szkół wyższych Wrocławia, które przypada na rok 1975. Obradom przewodniczył rektor Politechniki Wrocławskiej prof. dr Tadeusz Porębski.

(E.W.)

Sprawy osobowe

Dnia 25 kwietnia podczas uroczystej nominacji w Belwederze dwaj pracownicy naukowi Politechniki Wrocławskiej otrzymali tytuły: profesora zwyczajnego – prof. nadzw. dr inż. Feliks ANDRZEJEWSKI, profesora nadzwyczajnego – doc. dr habil. inż. Ryszard WYSZYŃSKI.

Senat

Posiedzenie Senatu, które odbyło się dnia 5 kwietnia poświęcone było omawianiu wyników działalności Uczelni w dziedzinie badań naukowych, współpracy z przemysłem i działalności wydawniczej w latach 1969-1973, sprawom studiów doktoranckich oraz sprawom personalnym.

Wyjazdowa sesja Senatu odbyła się w dniach 26 i 27 kwietnia br. w Trzebiezowicach (pow. Bystrzyca Kłodzka). Podczas obrad dyskutowano nad naukową działalnością Szkoły, omówiono projekt ankiety w sprawie badania opinii studentów o zajęciach dydaktycznych, oraz projekt praw i obowiązków pracowników Szkoły; dyskutowano również nad projektem „Kodeksu etyki pracownika nauki”.

Nauczanie

Do trzeciego etapu eksperymentalnego egzaminu wstępnego zostało zakwalifikowanych 1044 kandydatów spośród ok. 3000 osób, które przystąpiły do drugiego etapu w marcu br.

Współpraca z Zagranicą

Pion Współpracy z Zagranicą informuje o rekrutacji na studia zagraniczne studentów aktualnego I roku studiów dziennych i wieczorowych.

Wizyty

Georgij Rusanow z Bułgarskiego Komitetu Nauki Szkolnictwa Wyższego i Techniki przebywał w dniach 7-9 IV w Pionie Rozwoju Kadry Naukowej gdzie zapoznał się z organizacją studiów doktoranckich w naszej uczelni.

Prof. Udo Fischer z Politechniki w Magdeburgu przebywał w I-19.

Prof. A.B. Nikolajew – prorektor Akademii Nauk Społecznych w Moskwie był gościem uczelni. Wygłosił wykład w Instytucie Nauk Społecznych oraz złożył wizytę Rektorowi.

4-osobowa delegacja Komitetu Nauki i Techniki ZSRR przebywała 4 IV w Politechnice Wrocławskiej w celu zapoznania się z systemami WASC i APIN.

Sprawy organizacyjne

Uwzględniając prośbę prof. dr Igora Kisiela Rektor zwolnił go z obowiązków redaktora naczelnego „Studia Geotechnica”. Równocześnie został on przewodniczącym Rady Programowej tego czasopisma.

Od dnia 1 III 74 r. w Instytucie Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiastków Rzadkich utworzono Zakład Przeróbki Kopaliny. Kierownikiem został prof. Janusz Laskowski.

Dnia 1 IV mgr Paweł Kafarski objął funkcję przewodniczącego Zarządu Uczelnianego SNS.

Dr Danuta Koczela z I-21 objęła funkcję redaktora naczelnego wydawnictw dydaktycznych i naukowych instytutu na okres od 1 IV do 30 XII 74 r.

Habilitacje

Centralna Komisja Kwalifikacyjna do spraw Kadr Naukowych zatwierdziła stopnie doktora habilitowanego nadane przez Wydział Chemiczny – dr inż. Zofii Grzegorzczak, dr inż. Krzysztofowi Skudlarskiemu, oraz Wydział Mechaniczny – dr inż. Marianowi Nowakowi.

Przychylając się do prośby doc. dr Jerzego Czerwonko Rektor zwolnił go z obowiązków redaktora działów: Matematyka i Fizyka w APW. Stanowisko to powierzono dr Stanisławowi Krzemińskiemu z I-18.

Doc. Barbara Gabryszewska od dnia 20 III 74 r. została mianowana prodziekanem d/s studenckich Wydziału Mechanicznego.

Z dniem 1 IV 74 r. doc. Jerzy Zdanowski objął stanowisko dyrektora Pionu Współpracy z Zagranicą.

Organizacje społeczne

27 marca obradowało plenum KU PZPR Politechniki Wrocławskiej. Tematem obrad były zagadnienia związane z wprowadzeniem w Uczelni nowego modelu dydaktycznego, oraz sprawy związane z podniesieniem dyscypliny pracy.

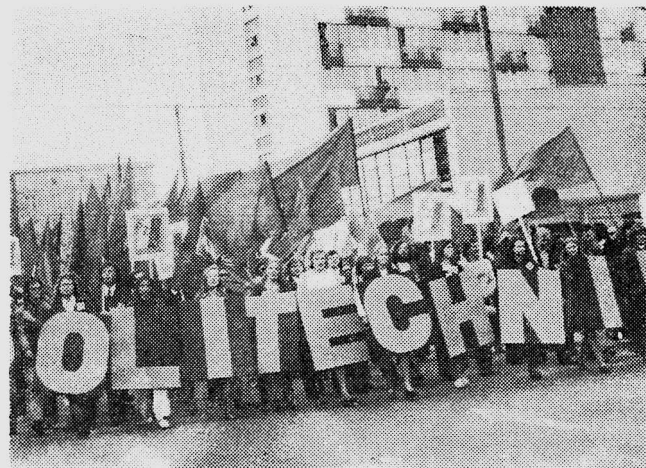
Inwestycje

Do ważniejszych inwestycji aparaturowych 1973 r. zrealizowanych przez Dział Głównego Inżyniera d/s Aparatury należą: układ kreślenia krzywych – typ UKK-3, układ kodowania wartości analogowych – typ UKWA-10, oscyloskop typ OCT-568A, pisak typ 1934/6 seria 258 zainstalowany jako urządzenie zewnętrzne ODRY 1304, interferometr ultradźwiękowy IZ-1 do pomiaru prędkości fal ultradźwiękowych, zrywarka do gumy RMI-250 do wyznaczania wytrzymałości na rozciąganie i deformacje.

Uroczystości

Dnia 30 kwietnia odbyła się w auli Politechniki Wrocławskiej akademii 1-majowa, podczas której doc J. Wołoch wygłosił referat „Święto Pracy 1 Maja w XXX rocznicę PRL”. Ogłoszono także listę 38 osób, które otrzymały Złotą Odznakę Politechniki oraz listę 381 studentów nagrodzonych dyplomami i książkami za aktywny udział w pracy społecznej. W części artystycznej wystąpił zespół artystyczny Śląskiego Okręgu Wojskowego. W dniu 1 Maja pracownicy i studenci Politechniki wzięli udział w pochodzie 1-majowym.

Fot. W. PAWLICKI



Sprawy studenckie

W letnim semestrze 1973/74 studenci Politechniki otrzymują 2813 stypendiów zwyczajnych i 797 stypendiów fundowanych. Za dobre wyniki w nauce w semestrze zimowym wyrażające się średnią nie niższą niż 3,6 Rektor przyznał premie po 200, 300 i 500 zł miesięcznie. Premie te otrzymuje 1350 osób pobierających stypendia zwyczajne i 496 osób pobierających stypendia fundowane. Studentom nie pobierającym stypendiów, którzy w zimowym semestrze uzyskali średnią nie niższą niż 4,0 — przyznano 701 nagród okresowych po 1000 i 1500 zł.

W dniach 19-20 kwietnia odbyła się w Politechnice Wrocławskiej ogólnopolska sesja Studenckich Kół Naukowych. Obradowano w 4 sekcjach: Elektroniki, Chemicznej, Mechaniki i Energetyki, Informatyki i Zarządzania. Udział wzięli oprócz studentów z kraju, zagraniczni goście — studenci z Węgier i Bułgarii. Około 40% referatów prezentowali studenci Politechniki Wrocławskiej. Sesji towarzyszyła wystawa fotograficzna grupy FORMAT, która zaczyna swą działalność przy Politechnice.

Około 60% studentów — stypendystów pobiera już stypendium wyższe o 100 do 300 zł od przyznanego w ubiegłym semestrze. Podwyżki te zostały przyznane za dobre wyniki w nauce, wzorową postawę moralno-obywatelską oraz w przypadku trudnej sytuacji materialnej stypendysty.

Konferencje i seminaria

W dniach 26-28 kwietnia br. odbyła się w Szklarskiej Porębie II Krajowa Konferencja Prezesów Rad Zakładowych Wyższych Szkół Technicznych, zorganizowana przez Prezydium RZ ZNP Politechniki Wrocławskiej. W obradach udział wzięli przedstawiciele Zarządu Głównego ZNP: doc. Wiesław Jasiobędzki i doc. Stefan Kaleta oraz prezesi i wiceprezesi uczelni technicznych.

Tematem pierwszego dnia obrad była funkcja rad zakładowych w nowej strukturze związkowej. Zwrócono uwagę na konieczność ciągłego doskonalenia form pracy związkowej i zwiększenia jej efektywności oraz wzmocnienia autorytetu organizacji związkowych.

Przedmiotem dyskusji była również struktura organizacyjna uczelnianych organizacji związkowych, podział kompetencji rady zakładowej, rad oddziałowych.

Drugi dzień obrad poświęcony był zagadnieniom związanym z warunkami pracy i życia pracowników szkół wyższych. Wyciągnięte w czasie obrad wnioski stanowiąc będą przedmiot działania Krajowej Sekcji Nauki ZG ZNP oraz rad zakładowych wyższych szkół technicznych.

(Szczegółowy protokół z obrad II Konferencji Prezesów RZ Wyższych Szkół Technicznych ukaże się w Materiałach Informacyjnych Nr 18 RZ ZNP Politechniki Wrocławskiej).

Kolejne seminarium „Radiotechniczne systemy satelitarne” zorganizowane przez Instytut Telekomunikacji i Akustyki oraz resortowy Instytut Łączności odbyło się w naszej Uczelni 26 III br.

W kwietniu br. w ośrodku szkoleniowo-wypoczynkowym Politechniki Wrocławskiej w Międzygórzu odbyło się sympozjum szkole-

Zespołowo narciarze AZS Politechniki Wrocławskiej w punktacji igrzysk wojewódzkich zajęli czwarte miejsce, a w akademickich mistrzostwach Wrocławia — trzecie miejsce.

Marek Domin student I r. Wydziału Elektroniki zajął I miejsce w slalomie specjalnym mężczyzn na narciarskich wojewódzkich igrzyskach studentów oraz akademickich mistrzostwach Wrocławia w konkurencjach alpejskich, rozegranych na początku kwietnia w Szklarskiej Porębie.

Specjalne premie naukowe imienia zasłużonych profesorów Politechniki Wrocławskiej przyznano w bieżącym semestrze 173 studentom, których średnia wyników nauczania wynosiła powyżej 4,5. Najwięcej, bo 39 premii otrzymali studenci Wydziału Elektroniki. Na Wydziale Górniczym premie specjalne otrzymały dwie osoby.

Wystawy

Na ekspozycji w dniach 1-6 IV studenci Politechniki Wrocławskiej prezentowali swoje prace z dziedziny malarstwa grafiki i rzeźby.

Inne

118 osób — pracowników Politechniki i członków ich rodzin skorzystało z wiosennego wypoczynku świątecznego w ośrodkach w Karlowie, Międzygórzu i Szklarskiej Porębie.

Dnia 14 III 74 r. obradował w Politechnice Wrocławskiej międzynarodowy zespół koordynacyjny d/s Wzorcowych Systemów Informacyjnych. Uczestnicy zapoznali się z opracowanym w naszej Uczelni systemem WASC. Podczas obrad omówiono m.in. wyniki

współpracy Politechniki Wrocławskiej i zakładów „Elwro” przy wdrażaniu do produkcji urządzeń do systemów wielodostępnych.

Mgr Marek Kęsicki z I-14 był członkiem 4-osobowej grupy polskich alpinistów, która w dniach 7-19 marca — jako pierwsza w historii alpinizmu — zdobyła w zimowej wspinaczce norweski szczyt Trollryggen ścianą od strony północnej, uważaną za najtrudniejszą z europejskich tras wysokogórskich, osiąganą przez nie-licznych tylko latem.

Od dyrekcji Zielonogórskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego „NADODRZE” w Zielonej Górze nadeszło pismo informujące JM Rektora, że zatrudnieni w tym przedsiębiorstwie absolwenci Wydz. Budownictwa naszej Politechniki zdobyli sobie w toku pracy wysoką ocenę zawodową i społeczną. Spośród tych absolwentów szczególnie wysoko ocenia się, stawiając jednocześnie jako wzór dla młodszych kolegów: mgr inż. Jana KALUŻĘ — absolwenta Wydz. Budownictwa Lądowego z roku 1969, któremu w uznaniu wysokich kwalifikacji i zaangażowania w roku 1973 powierzono funkcję Naczelnego Inżyniera Przedsiębiorstwa.

— mgr inż. Stanisława SZORKA — absolwenta tego samego Wydziału i roku, który pełni obecnie funkcję Szefa Produkcji — Z-cy Naczelnego Inżyniera.

Dyrekcja „Nadodrza” przekazuje Obywatelowi Rektora i Dziekanowi Wydz. Budownictwa Lądowego, Zespołowi Naukowemu podziękowania i gratulacje za wychowanie i przygotowanie do zawodu tak cenionych absolwentów, pracowników i fachowców.

DYREKTOR
mgr WIKTOR BIELAWSKI

Czyny społeczne

Personel obsługi uporządkował rabaty zielone przy budynkach A-1, A-2, A-3, A-4, A-5, D-1, D-2, E-1, B-5, założył nową rabatę kwiatową w podwórzku gospodarczym.

Studenci rozebrali szpecący płot na zapleczu Domu Naukowca, uporządkowali rabaty i zieleńce wokół pomnika przy pl. Grunwaldzkim, splantowali skarpe przy budynku H-3 nad Odrą i wywieźli 8 samochodów gruzu z zaplecza D-2.

W pracach tych wyróżnili się: administrator Ob. J. Jakubczak i Ob. A. Stasiacek oraz grupy studentów pod kierownictwem dr inż. A. Jabłońskiego i mgr inż. A. Jasińskiego z I-5. Studentki: Iwona Igielska i Wanda Radziecka wykazały wzorową postawę przy porządkowaniu otoczenia pomnika.

Urząd Dzielnicowy Wrocław Śródmieście przesłał na ręce JM Rektora serdeczne podziękowania za efektywny udział pracowników Politechniki (dnia 21 kwietnia br.) w społecznym porządkowaniu dzielnicy Śródmieście.

Zgodnie z Uchwałą III Plenum Rady Uczelnianej Socjalistycznego Związku Studentów Polskich młodzież akademicka uczestniczy w akcji prac użytecznych na rzecz Szkoły i środowiska. Studenci pracują przy budowie nowych obiektów, porządkowaniu terenów. Na Politechnice prace użyteczne wykonywane są w Studium Wojskowym, w Zakładzie Transportu, w rejonie budynków: A-1, A-2, A-3, A-4, A-5, B-1, D-2, D-1, E-1, H-3, na terenach przyległych do budynków Szkoły oraz przy budowie domów studenckich na ul. Wittiga. Studenci pracują przy budowie bulwarów nadodrzańskich, w Zakładzie Doświadczalnym Rolnictwa w Wysokiej oraz przy budowie osiedla mieszkaniowego na Krzykach. Akcja prac użytecznych rozpoczęta została w dniu 30 III 1974 r. i trwać będzie do 30 V 1974 r. (E.B.)

Załoga Zakładu Doświadczalnego „HYDRO-MECH” w Kowarach podjęła ponadplanowe zobowiązania produkcyjne i prace społeczno-użyteczne na rzecz miasta oraz Zakładu na ogólną wartość 2.220 tys. zł.

Zobowiązanie to, wpisane do honorowej księgi czynów społeczeństw powiatu jeleniogórskiego, zostanie wykonane do końca 1974 r.

DYREKTOR
WŁADYSŁAW ADAMSKI

SERWIS INFORMACYJNY RU SZSP

Podajemy nowy skład kierownictwa Klubu Uczelnianego AZS:

Prezes	— Wojciech Cyunelis
Wiceprezes d/s organizacyjnych	— Zbigniew Garus
" d/s sekcji	— Zbigniew Sadurski
" d/s sportowych	— Zdzisław Sikorski
Sekretarz	— Elżbieta Walendowska
Skarbnik	— Krystyna Warecka.

*

Dnia 22 IV br. w sali NOT zostało podpisane porozumienie między Oddziałem Stowarzyszenia Elektryków Polskich a RU i SNS naszej uczelni. Umowa zapewnia szeroko podjętą opiekę nad SNS. Między innymi SEP podjął się organizacji obozów naukowych, wycieczek technicznych do zakładów pracy i placówek badawczych, propagandy informacji naukowo-technicznej. Bezpośrednie kontakty utrzymywać będzie KN SZSP z komisją d/s młodzieży przy zarządzie SEP. Umowa jest ważna jeden rok ze względu na kończący się termin kadencji obecnego zarządu.

Hawa

Fot. R. KOWALCZYK



Prezes SEP Oddziału Wrocław — prof. zw. Jan TROJAK

Do Zaporozia w celu wzięcia udziału w Kongresie Komsomolu na temat DS-ów i komisji ekonomicznych organizacji młodzieżowej wyjechała 3 osobowa delegacja RU SZSP.

*

Do Technicznego Uniwersytetu w Merseburgu w celu podpisania umowy o dalszej współpracy i wymianie grup studenckich w okresie wakacyjnym, wyjechała delegacja RU SZSP w składzie: Andrzej Winkowski, Janusz Moszumański.

*

W dniu 3 IV 1974 r. na zaproszenie Politechnicznego Instytutu w Kijowie oraz Instytutu Budowy Maszyn w Zaporoziu wyjechała trzyosobowa delegacja w składzie: doc. dr W. Tomczak, L. Duda, E. Kondratowicz.

*

W Kiszyniowie natomiast gościli: dr St. Balicki, E. Borek, Z. Szwaja, a 8 IV 1974 r. do Drezn wyjechała kilkusobowa delegacja Rady Uczelnianej Socjalistycznego Związku Studentów Polskich.

*

W marcu (24-30 III 1974 r.) odwiedziła nas delegacja przyjaciół z Instytutu Chemiczno-Technicznego z Sofii.

W Poznaniu na Jubileuszowym Turnieju Tańca Towarzyskiego w klasie C — A. Zbroja i K. Springer (Studencki Klub Taneczny Wrocław) zajęli I miejsce, natomiast w klasie D — pary naszego Klubu uplasowały się: Z. Frączek z M. Wrońską — III miejsce, K. Doliński z J. Kryś — V miejsce.

*

Mamy dobrych pływaków. Na ostatnich Mistrzostwach Politechniki uzyskano kilka dobrych wyników (jak na nasze warunki). Zwycięzcami poszczególnych konkurencji zostali: Kubicka — 50 m klas., Dubicki — 25 m delfinem, 50 m grzbiet, Oueisler — 25 m delf., 50 m grzbiet., Lembas — 50 m klas.

*

Chór kameralny Politechniki Wrocławskiej wystąpił w koncercie galowym środowiska twórczego Politechniki (Dni Kultury Politechniki) przed wyjazdem na koncerty do Drezn. W najbliższym okresie planuje się koncert w Muzeum Narodowym oraz udział w Ogólnopolskim Festiwalu Studenckich Zespołów Chóralnych.

Komisja Pracy i Wdrożeń Naukowych Rady Uczelnianej SZSP informuje, że istnieje możliwość podjęcia pracy w okresie wakacyjnym w miesiącach: czerwiec, lipiec, sierpień jako pomoc przy sprzedaży w sklepach spożywczych i przemysłowych. Wynagrodzenie wynosi 10-12 zł za godzinę, a warunkiem przyjęcia jest posiadanie aktualnej książeczki zdrowia. Wszyscy chętni proszeni są o zgłoszenie się w działach spraw pracowniczych: Oddział Artykułów Przemysłowych, Wrocław ul. Szewska 55 57, Oddział Artykułów Spożywczych, Wrocław, ul. Tęczywa 65.

*

Kolejny Turniej Dyskotek P.Wr. odbył się 15 III w klubie „Znicz” i zakończył zwycięstwem dyskotek klubu „Znicz” i „Telemika”. Zwycięstwo dyskoteki klubu „Znicz” (prowadzenie — Zbigniew Buła) świadczy o nowej „rewolucji muzycznej” w studenckich poszukiwaniach. Cóż to za rewolucja? Po prostu powrót do tańca tradycyjnego. Coniedzielne wieczorki muzyki tradycyjnej i drugi z kolei kurs tańca towarzyskiego zainicjowane przez Zbyska Bułę zakończyły się sukcesem. Dyskoteka przez niego



Zwycięzca konkursu na najlepszego dyskotekę — Zbigniew BUŁA

Fot. B. SŁODERBUCH

prezentowana „chwyciła” i zachwyciła przeznaczone jury. Patrząc jednak obiektywnie na całość prezentowanych dyskotek pod względem zarówno dobru utworów jak i ich prowadzenia, nie mamy być z czego dumni. Samo postawienie na „waty” i przeraźliwe migające światło nie może chyba zachwycić, a już wykrzykujący, a raczej przekrzykujący melodii dyskotekę nie wpłyną na podniesienie jakości tych młodzieżowych spotkań przy muzyce.

*

Komisja Nauki Rady Uczelnianej SZSP Politechniki Wrocławskiej informuje, że Laureatami Uczelnianej Olimpiady Językowej zostali: język angielski — Anzelm Iwaniak (doktorant I-18), Przemysław Dymarski (Elektronika); język niemiecki — Tomasz Biczak (Informatyka i Zarządzanie); język francuski — Kazimierz Choroś (Informatyka i Zarządzanie); język rosyjski — Bogdan Zaręba (WPPT), Jolanta Antonowicz (WPPT).

*

„Hemus” — to nazwa zupełnie jeszcze młodego, Studenckiego Klubu Turystycznego na Wydziale PPT. Celem klubu jest prowadzenie działalności turystycznej wśród studentów wydziału wspólnie z Radami Instytutowymi — I-18 oraz I-9. Członkiem sympatykiem może być każdy student Politechniki Wrocławskiej, członkiem uczestnikiem może być tylko student lub absolwent wydziału PPT należący do PTTK. Klub „Hemus” podlega Zarządowi Oddziału PTTK przy Politechnice Wrocławskiej i Komisji Turystyki RU SZSP. W związku z kompletowaniem biblioteki klubu bardzo prosimy o ofiarowanie nam wszelkich niepotrzebnych map, przewodników turystycznych, czasopism krajoznawczych itp. Z góry dziękujemy.

ZARZĄD KLUBU „HEMUS”

Konkursy

Rozstrzygnięty już został konkurs na projekt odznaki Politechniki Wrocławskiej.

Za projekt odznaki dla wyróżniających się studentów III nagrodę zdobyli: Nina Hałaczekiewicz i Krzysztof Drożdż (praca „ND”) ex equo z Aliną Marią Drapellą (praca 3.11.2), która uzyskała także wyróżnienie za pracę „3.11.7”. Wyróżnienie zdobyła także „Praca” Andrzeja Walko.

Za projekt emblematu (odznaki) Politechniki Wrocławskiej II nagrodę otrzymał Jan Tarczyński (praca „XYZ”), III nagrodę otrzymali ex equo Alina Maria Drapella (praca „3.11.11”) i Jacek Szatkowski (praca „PIRX”).

Za projekt złotej odznaki Politechniki Wrocławskiej III nagroda (praca „1511”) i wyróżnienie (praca „XXXX”) przypadły Andrzejowi Grudzińskiemu, wyróżnienie (praca „3.11.9”) otrzymała także Alina Maria Drapella.

DOBRY GOSPODARZ

Pani Janina Batys jest gospodarzem budynku Instytutu Technologii Nafty i Węgla. Pracę tę rozpoczęła z chwilą oddania do użytku nowego gmachu. Instytut jest pięknie położony, stanowi swoistą oazę zieleni. Pani Batys ze szczególną troską dba o gustowny dobór drzew i krzewów. Jej pasją jest ogródek, swoje zamiłowania może więc kontynuować również w pracy.

Zakres obowiązków, jaki wiąże się z zajmowanym przez nią stanowiskiem, jest oczywiście znacznie szerszy. Gospodarz musi czuwać nad sprawnym przebiegiem pracy sprzątających, portierek, palaczy, musi dbać, aby zawsze w terminie były wykonywane wszelkie prace konserwatorskie, remontowo budowlane, uczestniczyć przy inwentaryzacjach zdawczo odbiorczych. Ma na głowie mnóstwo ważnych i drobnych spraw. Dobry gospodarz, a do takich



należy właśnie pani Batys, traktuje miejsce pracy jak własny dom. Niejednokrotnie się zdarzało, że p. Janina przychodziła do pracy znacznie wcześniej, a opuszczała Instytut znacznie później niż przewiduje to umowa. Cóż, w domu zdarzają się różnego rodzaju

usterki, nieprzewidziane sytuacje, awarie, nigdy nie można z całkowitą precyzją przewidzieć ile czasu zajmie jakaś praca. Jeżeli tym domem jest Instytut, a więc kolos kilkadziesiąt razy większy, to jest sprawą niemal pewną, że przyjdzie w nim spędzić niejedną dodatkową godzinę.

Pani Batys ma łatwość nawiązywania kontaktów z ludźmi. Jest bardzo lubiana przez swych podopiecznych. Zdaje się, że w sytuacjach awaryjnych (niestawienie się do pracy palacza) musi sama dokładać w kotłowni do pieca. Życie gospodarza jest więc pełne niespodzianek. Mimo to, pani Janina powiedziała mi, że bardzo lubi swoją pracę, że nigdy nie chciała jej zmienić i czuje się bardzo związana z Politechniką. Na naszej Uczelni pracuje zresztą jej córka i zięć.

Ostatnio pani Batys podjęła „życiową” decyzję. Zdecydowała się na ukończenie Studium Zawodowego Pracowników Administracji. Uważa, że pomoże jej to w wielkim stopniu przy wykonywaniu obowiązków.

Nam więc pozostaje życzyć Jej dalszych sukcesów w pracy i samych piątek na Studium.

DOR

NASI NAJLEPSI



BOGDAN NYKIEL jest studentem IV roku Wydziału Elektrycznego. Średnia za ostatni semestr — 4,25. Otrzymał trzy nagrody rektorskie. W swoim instytucie I-21 jest najlepszym studentem, kolegą i społecznikiem, co zapewniło mu zwycięstwo w Konkursie Koperni-

kowskim. Obecnie piastuje funkcję przewodniczącego grupy. Swoją działalność rozpoczął już na II roku jako przewodniczący KTIS. Turystyką zajmuje się już od 13 lat. Dużo czasu poświęcił również geologii, speleologii i fotografii. Dobre wyniki w nauce osiąga dzięki maksymalnej koncentracji na wykładach i wspólnej nauce z przyjaciółmi. Bogdan podpisał już umowę przedwstępną z zakładami aparatów elektrycznych w Zielonej Górze. Aktualnie zgodnie z wymogami zakładu przygotowuje pracę dyplomową. Mimo wielu zajęć znajduje czas na taniec i grę na mandolinie.

(joko)



Przedstawiamy **ZDZISŁAW WZIĄTKA** — studenta V roku Elektrotechniki, zwycięzcę w Konkursie Kopernikowskim. To wyróżnienie nie jest przypadkowe. Już na pierwszym roku otrzymał odpowiedzialną funkcję w Uczelnianym Sądzie Koleżeńskim. Pełnił ją przez 4 lata. Ma średnią 4,51. Jednak za największe swoje osiągnięcie uważa przyjęcie do SNS-u. Obecnie kończy studia i chciałby podjąć pracę w Instytucie Telekomunikacji. Niestety na razie nie ma możliwości jej załatwienia. Uważa, że każdy przy odrobinie wysiłku mógłby uzyskać podobne sukcesy. W wolnych chwilach uprawia turystykę. Jest zakochany w swojej ziemi lubuskiej. Wszystkich zachęca do jej zwiedzania.

B.B



MIROSŁAW MILLER jest studentem III roku Chemii w Instytucie Metalurgii Pierwiastków Rzadkich. Średnia z egzaminów 4,75. Od początku studiów czynnie uczestniczy w życiu Instytutu. Na II roku został wybrany wiceprzewodniczącym Rady Instytutowej, a od III roku obejmuje funkcję przewodniczącego. Działa w SNS-ie i z wielką pasją wraz z in-

nymi członkami Rady Instytutowej organizuje środowiskowy klub Instytutowy „Baszta”. Cechuje go zaangażowanie, duże ambicje i konsekwencja w działaniu. Pasją „całego jego życia” jest nieodmiennie od kilkunastu lat rodzinny Walbrzych. Jego hobby, to przede wszystkim poezja Norwida, która zdolna jest zastąpić mu tony beletrystyki, piosenkarska twórczość Niemena, proza fantastyczno-naukowa oraz sport (głównie lekkoatletyka i siatkówka), Mirek występuje w Instytutowej reprezentacji piłki nożnej.

A.K



JAN DANIELEWICZ jest studentem III roku Inżynierii Sanitarnej I-13. Średnią ocenę za ostatni semestr (mimo dużego nawału pracy) ma wysoką — 4,60. Już od początku studiów jako członek Rady Mieszkańców zajął się problemami mieszkaniowymi „Fosika”. Na

drugim roku został przewodniczącym Komisji Nauk, a obecnie piastuje funkcję przewodniczącego Rady Instytutowej I-13 Inżynierii Sanitarnej. W wolnych chwilach zajmuje się filmem i sportem. W roku ubiegłym był na OHP w Bułgarii, w bieżącym — wybierają się do Austrii i NRF. Życzymy mu złamania karku w nadchodzącej sesji letniej i szampańskich wrażeń z wycieczki oraz jak najmniej kłopotów w pracy.

(ćma)

Sny w szufladzie

STANISŁAW CHACIŃSKI jest autorem kilku zbiorów poezji (TEMATY — 1957, DOCHODZENIE DO GRUSZKI — 1962, POZA TAMTO — 1967, KILKU, TEN SAM — 1969, WNIĘBOGŁOSY — 1973), tomu opowiadań JEST JAK JEST — 1968, reportaży SIĘDEM ZDARZEŃ RÓŻNYCH — 1973, oraz powieści CIUCIUBABKA — 1973. Był współzałożycielem grupy artystycznej „Dlaczego Nie” (1956). Laureat licznych konkursów poetyckich. Zdobywał również nagrody w konkursach na opowiadania i reportaże. Opowiadania i wiersze Stanisława Chacińskiego ukazywały się też w przekładach na języki obce m.in. w Almanachu POLISH WRITING TODAY (Londyn 1967) i ERKUNDUNGEN 19 POLNISCHE ERZÄHLER (Berlin 1972). Utwory jego zamieszczone zostały także w licznych antologiach i almanachach krajowych. Obecnie przygotowuje nowy tom reportaży KOWBOJE, KMICICE I INNI oraz pracuje nad nową powieścią SZEPTANKI O KSIĘŻNICZCE MIMOZIE.

Swoją twórczość literacką zacząłeś bardzo wcześnie, bo już w siedemnastym roku życia zadebiutowałeś jako poeta i dotąd wydałeś pięć tomików wierszy. Czy w twojej twórczości poezja nadal jeszcze stanowi podstawową formę wypowiedzi, czy też inne rodzaje piśmiennictwa dominują w niej teraz?

To było trochę inaczej. Wpierw byłem poetą, a potem byłem dzieckiem. Ta dwoistość, a właściwie niezgodność powodowała, że w każdym tomiku byłem innym poetą. Stąd nie stanowią one jakiejś wspólnej całości artystycznej, ale — jak o nich pisano — każdy następny jest w jakiś sposób przełomowy w stosunku do poprzedniego i — to teraz łatwo sprawdzić — kolejnego, mającego nastąpić. Same pomosty. A w tej chwili?... Aktualnie poezja interesuje mnie o tyle, że chciałbym spojrzeć na siebie dotychczasowego — całościowo, w czym w dużym stopniu pomocna okazała mi się klasyfikacja dokonana przez Janusza Stycznia [w recenzji „Dwa i pół” („Kontrasty” czerwiec 1968), w której dokonał on następującej klasyfikacji: „niedoskonałości swojego bytu — jako bytu pisarza — równa bytowi szewca; niedoskonałości swojego bytu — jako bytu człowieka, będąca w istocie bytem Diogenesa; niedoskonałości swojego bytu — jako bytu Adama przy Ewie — jako „kochankowe próchno”. Przyp. E.D.J. Sporządziłem na własny użytek maszynopis starych wierszy, którego układ częściowo oparty jest na „kluczu” Janusza Stycznia i opatrzyłem to tytułem „Albo choć echo...”

To zapewne twoje wiersze wybrane albo zebrane?

Sto dwadzieścia wybranych w tej chwili na własny użytek.

Na razie o nowych wierszach nie myślę (albo one o mnie nie myślą), bo przekonałem się, że wszystko, co może stać się wierszem, może też być sytuacją prozatorską czy reportażową.

Uważasz zatem, że poezja ujawnia się nie tylko w wierszach?

Oczywiście. Młodzi zwykle zaczynają od wierszy, gdyż jest to forma stosunkowo łatwa, bo krótka. Pisać wiersz, to tak jakby pisać akapit prozy — najkrótsze opowiadanie składa się z wielu akapitów. Natomiast jeśli chodzi o reportaż — wymaga on zarówno większego doświadczenia jak i wiedzy z przeróżnych, często nie do pogodzenia dziedzin i znacznie więcej czasu na

samo pisanie, bo także musi być napisany. Dobrze. Wiersz od biedy można napisać w tramwaju; wszystko, co proza — nie jest kwestią chwili, lecz pracy nad tekstem.

Znaczy to, że formy takie jak opowiadanie, reportaż czy powieść wymagają nie tylko opanowania rzemiosła słowa, ale przede wszystkim rzemiosła życia. Jako autor reportaży jesteś już dość znany w kręgach czytelników dobrej literatury faktu. Zdobyłeś kilka nagród w konkursach, a Twoja książka reportażowa „Siedem zdarzeń różnych” została przychylnie przyjęta przez czytelników i krytykę...

Z zasady nie pisze się w Polsce recenzji z reportaży, a jeśli już, to bardzo rzadko. Najmniejszy tomik poetycki powoduje ukazanie się co najmniej kilku recenzji — tak też było z moimi tomikami. Natomiast najlepszy tom reportaży, wyłączając książki Wańkowicza i dwóch, trzech innych pisarzy — zostaje przemilczany.

Utarło się mniemanie, że reportaż, to taka literatura, która bardzo szybko się deaktualizuje. Ukazanie się książki reportażowej jest z zasady aktem spóźnionym. Czy Twoim zdaniem reportaż z góry jest skazany na szybką śmierć? Czy też może on nieść sobą pewne wartości uniwersalne, które byłyby w stanie wytrzymać próby czasu?

Książka poetycka lub prozatorska, jeśli jest książką kiepską, ginie równie szybko albo jeszcze szybciej. Przecież do dziś czytane są takie reportaże, jak chociażby pamiętniki Paska, „Opis...” Kitowicza, czy „Tropami Smetka” Wańkowicza — i one przetrwają na pewno 99% ambitnej literatury pisanej przez te setki lat. W ogóle tzw. literatura faktu jest dzisiaj czytana; wystarczy zajrzeć do księgarni czy biblioteki, by się przekonać.

Jest to zapewne sprawa ważkości tematyki, a nie określonych osiągnięć formalnych...

Dlaczego? U Wańkowicza zdecydowała po części wielka polityka, ale już u Paska — głównie język. To prawda, że „wielkich” reportaży nie sposób pisać z dnia na dzień — jest to praca żmudna, i kosztowna — tak kosztowna, że często nie opłaca się pisać wielkiego reportaży, gdyż honoraria w sumie nie pokryją kosztów własnych...

Z jedną drobną różnicą: z setek reportaży ukazujących się w czasopi-



smach, jedynie nieliczne znajdzie czytelnik w książkach, natomiast bardzo rzadko tego rodzaju selekcja obejmuje wiersze. Wielu autorów reportaży znamy z łamów czasopism, nigdy zaś nie ujrzymy ich twórczości w książce — czas okazuje się dla tych tekstów zabójczy.

To wina samych autorów. Nie traktują oni poważnie swego pisarstwa, uważają, że muszą co tydzień napisać reportaż. Można przecież poprzestać na kilku w roku, ale ambitniejszych. Wtedy zawsze coś się wybierze, co warto zbroszować... A poza tym pozostają w pamięci spotkania i zdarzenia, które przy innych okazjach by nie nastąpiły, a które wielce przydają się potem prozaikowi czy nawet — poecie...

Wynika to stąd, że reportaż na ogół traktuje się nie jako „zdarzenie” literackie, ale dziennikarskie „wyrzniętino”. Pisarze często gardzą tego rodzaju produkcją, traktując reportaż jako Olimp co najwyżej dziennikarstwa, które nawet nobilitowane do rangi literatury, określane bywa mianem „literatury faktu”, a więc literatury żubozonej o konieczny element kreacyjny, czyli literatury bez wyobraźni. Jakże jest Twoje zdanie na ten temat?

Przy pisaniu reportaży też potrzebna jest wyobraźnia — chociażby w spr-

wach konstrukcji — tu najważniejszej, dającej największe pole do popisu. W utworze literackim mogę sobie bohatera wymyślić i zrobić z nim co chcę. W reportażu zazwyczaj mój bohater żyje i życie z nim robiło co chciało. Moim zadaniem jest przedstawienie prawdy już zaistniałej w takiej formie, aby utwór nie był sprawą jednostronną. A propos — moją pierwszą publikacją nie był wiersz, ale reportaż z wytwórni ozdób choinkowych, który opublikowałem w 16 roku życia.

A więc punktem zaczepienia była tzw. sytuacja obiektywna — od rzeczywistości do literatury, a nie przez literaturę do rzeczywistości?

Ale potem było różnie — często na odwrót. I chociaż reportaż pisałem bez przerwy (w czasie służby wojskowej zapelniałem połowę dziennika Śląskiego Okręgu Wojskowego), to dopiero od roku 1959 poważniej zająłem się tą dziedziną twórczości. Obecnie kończę układanie drugiej książki (bo książkę reportażową też trzeba skomponować), która będzie się nazywała „Kmicice, kowboje i inni”.

Jakie teksty znajdują się w tej książce?

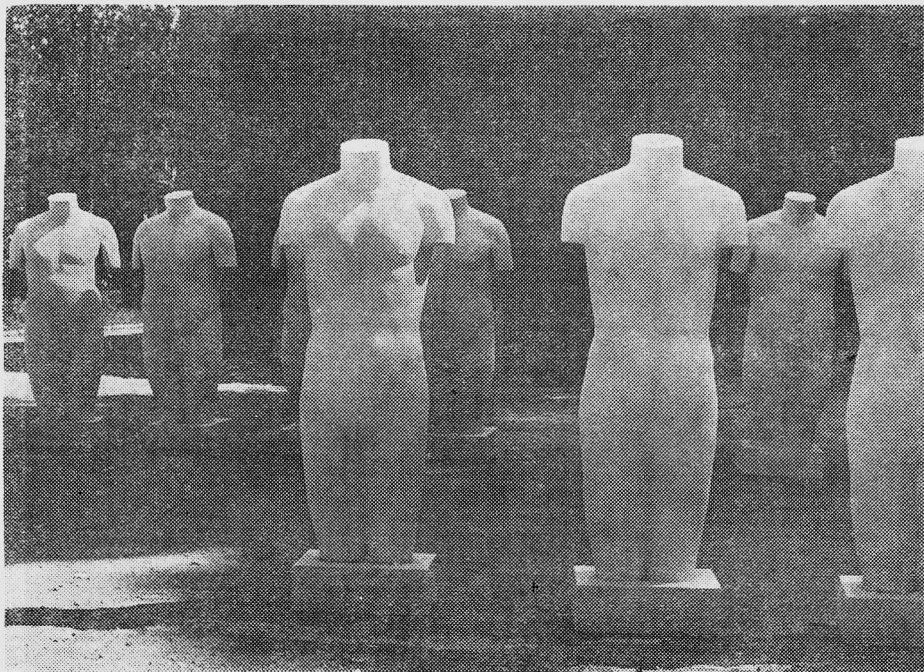
Będzie to książka na polu reportażowa, na polu eseistyczna. Obok tekstu o autentycznych, polskich kowbojach [drukowany w „Odrze” nr 7/8 z sierpnia 1973, przyp. E.D.], poprzez reportaż czy esej (?) — sam nie wiem — na temat historii jednej ulicy wrocławskiej (w rejonie Złotego Kola i Psich Bud), do różnie potraktowanych opisań „kmiciców”, z których jednym będzie brama naszej reprezentacji narodowej w pilce nożnej J. Tomaszewski, a drugim — poeta — Rafał Wojaczek... To będą te cztery główne wątki, wokół których skupią się sprawy i konstrukcja tego maszynopisu.

Od dość dawna nie opublikowałeś (wyluczając reportaże) w czasopiśmie żadnego utworu prozatorskiego. Debiutowałeś interesującym tomem opowiadań „Jest jak jest”, potem była długa przerwa, no i ostatnio dość niespodzianie ukazała się Twoja powieść „Ciuciubabka”. Na razie niewiele napisano na jej temat; wygląda na to, że jest to książka dość...

Kontrowersyjna.

Zgoda, bo w stosunku do opowiadań jest zupełnie inna. Opowiadania posiadały zwartą i precyzyjną konstrukcję, w powieści rozluźniłeś rygory, jak gdyby chcąc uchwycić chaos rzeczywistości na gorącym uczynku. Tak więc nie sposób przewidzieć, w jakim kierunku potoczyć się dalszy rozwój Twoich poszukiwań w prozie.

— Napisałem w życiu 9 opowiadań: 8 z nich umieściłem w tomie „Jest jak jest”. Mogłbym w międzyczasie napisać jeszcze 80 podobnych opowiadań, a jeśli tego nie zrobiłem to dlatego, że w moim charakterze tkwi pewna bardzo brzydka i niedobra cecha: nie lubię się powtarzać. Jeśli coś uda już mi się zrobić w sposób mnie zadowalający — wtedy odrzucam to od siebie i od razu zaczynam szukać innych możliwości. „Ciuciubabkę” napisałem na przekór tym opowiadaniom, napisanym „wspaniałym językiem” — co mi krytycy najbardziej zarzucali, chociaż nie wiem dlaczego — o rzeczach do sprawdzenia. Sytuacje z „Ciuciubabki” trudniej już byłoby sprawdzić, a i język



Fot. K. LUKASIEWICZ

powieści jest bardzo prosty, bardziej toporny, nawet stylizowany na „nieumiejętność”, przede wszystkim — inny.

Co dalej?

W tej chwili piszę następną książkę — „Szeptanki o księżniczce Mimozie”.

Czyżby nowa powieść?

Tak. Ta książka znowu będzie różniła się od „Ciuciubabki” tyle, co „Ciuciubabka” od opowiadań. Tym razem przyjąłem taką metodę: powołałem do życia kilkunastu bohaterów. Właściwie nawet nie bohaterów, co sny. Zamknąłem te sny w szufladzie biurka, okładając je ryżą papieru kancelaryjnego, i pozostawiłem w spokoju. Te sny kiedyś się skończą, przebudzą i zaczną działać się rzeczywistość. Po jakimś czasie szufladę otworzę i zobaczę co z tego dziania się czy „działania” utrwalilo na tych czystych kartkach. W tym czasie nie będę ingerować, chociaż zapewne pokłócać się, pokochają, pobiją... Dużo działać się będzie, a dopiero kiedy dojdę do wniosku, że papier dołożony do dwunastu snów nie jest już pusty, uznaję rzecz za skończoną... Kłopot tylko w tym, że do szuflady zapominałem włożyć kogoś czy coś, co by prezentowało księżniczkę Mimozę.

Jeśli zapomnieliś o najważniejszej postaci, będziesz niestety musiał sam przekreślać się w księżniczkę.

Z wyglądu, postury, charakteru i sposobu życia nie jestem ani księżniczką ani mimozą — to nie te predyspozycje, myślę więc, że przyśni się jeszcze jeden sen, którego nie zaprogramowałem do tej chwili, i to będzie właśnie ta księżniczka. Włączenie jej w kontekst będzie jedyną moją ingerencją po otwarciu szuflady biurka.

Może więc uchyliś rąbka tajemnicy i zaprezentujesz coś z tych snów czytelnikowi „Sigmie”?

— Boję się otwierać szufladę, aby po prostu...

Nie przebudzić zbyt gwałtownie...

Nie to. Po prostu nie chcę poczynić tam jakiegoś popłochu... może już część moich bohaterów się przebudziła, w tym wypadku przedczesna ingerencja niewskazana, a stąd powstały ferment — niedobry. Proponuję w zamian fragment, który ze względów kompozycyjnych nie wszedł do „Ciuciubabki”, a stanowić może pewnego rodzaju aneksu do tej powieści.

Bardzo dziękuję w imieniu czytelników „Sigmie” za rozmowę i mam nadzieję, że...

— Porozmawiamy znowu — po „Księżniczce...”

Mam nadzieję, że nie każesz nam zbyt długo czekać na przebudzenie snów zamkniętych w szufladzie.

Rozmawiał:
ERNEST DYCZEK

Dorota Ziemińska

autoironia

teraz będzie inaczej
ścisząc zgiełk dnia
w liście do granic siebie
przybliżyć strumień do obłoków
słowem rozetnąć bielmo czasu
łęki napoję u źródeł
sarnami metafor
wyhaftuję zachwyt
z pokorą przejmę tajemnice ptaków
i uładzona tak z nieznanem
rozpoznam w tobie słońce

kontemplacja

gwiazdy są aniołami ptaków
zjawiają się w ich snach zielonych
unoszą liściem widnokręgu
w rozległe konserwatoria ciszy
w nią wpisują partytury Boga

forma

dopóki żywy jest ból
w symetrii krzyża
prostą formą
objawia się prawda
w lesie metafor
w zamglonych obszarach
ginie zdławiony ptak
szczelinami nocy
szyfr światła przenika



POWIEŚĆ NOSI TYTUŁ „CIUCIUBABKA”. A TO CO PONIŻEJ, JEST OSTATNIM SŁOWEM STRONY STO JEDENASTEJ I KILKUNASTOMA SŁOWAMI ZE STRONY NASTĘPNEJ... bo głowa Jednego jest już w domu na poduszce bezpieczna, a tylko jego tułów na kamieniu siedzi, czekając na otwarcie sklepu z winami. Gdy sklep otworzą, kupi dwie butelki — doczeka, chociaż korci go, żeby iść do łóżka, połączyć się z głową, bo mu nijako, jak on tutaj, a głowa daleko. Mógłby więc szybko pójść i przynieść ją sobie. W TYM MIEJSCU NASTĘPUJE RĘKOPIŚMIENNY SZKIC TEKSTU, KTÓRY ZE WZGLĘDU NA WYŁONIE-NIE SIĘ BARDZIEJ WAŻKIEGO PROBLEMU. A TAKŻE ZE WZGLĘDÓW CZYSTO KOMPOZYCYJNYCH I ARTY-STYCZNYCH ZOSTAŁ W DRUKU POMINIĘTY CHOĆ NIE BEZ ODRÓBINY ŻAŁU, ZAŚ TUTAJ, TYM RAZEM ZE WZGLĘDU NA OBJĘTOŚCIOWE MOŻLIWOŚCI „SIGMY” ZOSTAŁ Z NIEPOWETOWANĄ STRATĄ DLA SWYCH EWENTUALNYCH WARTOŚCI POWAŻNIE OKROJONY:



GENESIS

Najpierw był chaos a potem zszedł w blasku promienistej chwały niebios promień błękitu w oczach radosnych z łzą pęczniał szarą w błyskawicy warkoczdymu z palmowej strzechy i dalej żółty jezór obli-zywał spieniony grzbiet fali na której łódź podwój-na o sercu jednym w niebezpiecznym skřęcie oddała toni swoje dwa kadłuby i ziemia szcerby szerzy a on już wszedł spod horyzontu i wznosi się i pędzi i gna i ludzie w łapczywym pośpiechu chwyтали skrawki złota w zapocone

...szedł przez pocięte światłami latarni, neonów i znaków drogowych śródmieście, ale teraz, przechodząc przez szaro-czarny plac, którego jeszcze niedawno nie było, ale już jest, gdyż z jednej strony robotnicy dźwigami blok pod dach wyciągnęli, a z trzech pozostałych ustawili szalunki pod przyszłe fundamenty — mając przed sobą już tylko prostą i ponurą drogę do domu, raptownie przypomniał sobie o Mrocznej.

To było dawno na tyle, by czas zdążył się rozmyć, ale nie tak znów bardzo dawno, aby nie pamiętać dokładnie: wtedy ona, chyba za jego przewiny wynikające z dotychczasowych opisywań jej wnętrza i aparycji na zmianę, poszła sobie by-najmniej nie poplotkować, nie powymieniać informacji ta-jemnych a wszystkim dookoła dobrze znanych, ale po prostu przespać się z Rozdmuchiawcem Pierza mając pewność, że Jeden dowie się o wszystkim, gdyż Rozdmuchiawca został pomyślany przecież jako facet od bezustannego komuniko-wania.

I nie mogło stać się inaczej: już nazajutrz Rozdmuchiawca Pierza dopadł Jednego, przytrzymał za guzik i szarpiąc gu-zikiem, płaszczem i zawartością na prawo i lewo, tak po-miatając Jednym — pomiatał również słowem nadzwyczaj plastycznie, aż namacalnie:

— Leżąc w śnieżnobiałej, krochmałem gładkiej i ostrej jak nóż pościeli, ślinilem wskazujący palec swobodnej dłoni i delikatnie, aby nie obudzić śpiącej na usługnie podłożo-nym pod jej czarną głową ramieniu, śliną moczyłem jej skórę, palcem rozmazywałem kółeczka, albo mocno, aż do bólu budzącego Mroczną — oczywiście budzoną również w celach, no wie pan, także tych innych rzeczy — na wszyst-kie możliwe sposoby, i ustami, próbowałem podejrzaną mroczności jej skóry, ona jednak pozostawała niezmienna... Czy pan to również kiedykolwiek zauważył i odczuł?

Co Jeden wtedy czuł?... Ważniejsze — co miał zrobić?! Co mu pozostało? Zamknąć gębę informatorowi pięścią, bo prze-cież niczym innym stosownym ku temu nie dysponował? Mroczną profilaktycznie skatować, po kilku dniach czyn-ność powtórzyć bez najmniejszego powodu, ale niemniej do-kładnie, jak różni robią aby było dobrze, i jest jak najle-piej? Cóż — do cholery! miał wtedy zrobić, jeżeli nie potra-fił bić?

Chociaż w charakterze jego nie leżało również, ani też nie posiadał umiejętności błyskawicznego i błyskotliwego prze-skakiwania z łóżka do łóżka — wykonał skok karkołomny, bo desperacki. Nazajutrz nie pamiętał już imienia dziew-czyny, nawet jej samej za bardzo, dobrze zapamiętał jedy-nie, że nos, kolana i pośladki miała bardziej zimne od reszty ciała, i że w trakcie upartego czynienia przez niego zemsty — była nudna i gadatliwa.

To oczywiście nie było to, co powinno nastąpić, ale wtedy przecież nie potrafił jeszcze bić, a odejść tak po prostu tak-że nie mógł, gdyż już w momencie odbierania komunikatu za punkt honoru, więcej — za cel swego życia postanowił wymyślić przeciwko niej coś takiego, czego Mroczna po nim nie mogła się nijak spodziewać. Przez parę tygodni zachod-ził więc po rozum do głowy, przy czym za Mroczną wo-dził wzrokiem psa dopraszającego się pomocy lub łaski — wciąż u niej szukał ratunku! — aż nastąpiło momentalne

oczy czując je także w stwardnieniach skóry w pustych przestrzeniach jelit w serc martwych grodziach gdzie błakał się fałszywy promień ideologii przeto szmer się podniósł przeciw niemu i już szła fala mętnego przypływu ku górze prosto w niebo i mulem zaszła droga mleczna po której schodzili czwórkami w zabloconych butach i chelmach lśnią-cych w mundurach podszytych krzykiem i musiał się cof-nąć zalew przed tą siłą w głab opustoszałych czaszek a on już w zenicie swej chwały rozdzielał wiązki promieni i czo-łowiek pochylał swój grzbiet spocony bez twarzy bo ją zgub-ił wcześniej bez kręgosłupa bo go zostawił jeszcze wcześ-niej bez serca bo go nigdy nie miał i trzeba było tego skraw-ka ziemi Manua gdzie w Hitiuta potężny Ra powołał Ata-rangi-vahine — dziewczę uśmiech nieba bo oczy miała wiel-kie i błękitne Uahea bo szlachetny owal twarzy i białe zę-by miała Uahea bo ciemne włosy z odcieniem miedzi miała Uahea bo dobroć serca miała Uahea a Ra potężną złość mio-tał palkami po odkrytych plecach w celach śmierci na sza-fotach pod stopniami gilotyny w gabinetach szefów i dygni-tarzy pod dachami i pod gołym niebem w każdym dźwięku ruchu Ra potężny gniew układał więc przed brząskiem pod-niosła się cicho z posłania i myląc czujność rodzinnego do-mu wcierała w wonne ciało zapach monoi a we włosy wet-knęła purpurę purau i tak przystrojona na brzeg wyszła oceanu i w stronę wschodu spojrzała w jaśniejące pierwsze zorze poranka czekając w łęklwym sercu bicia i pożądaniu co się dopiero miało narodzić kiedy już w piasku leży roz-

olśnienie: jednocześnie wymyślił ową kanję i po knajpy zamknięciu nocne siedzenie na kamieniu, portkami polero-wanie jego chropowatości — wszystko przeciwko niej. Tym-czasem Mroczna, okazując ograniczenie małą wyobraźnię — trwała, i kiedy tylko wracał do domu, wśród kilku książek, które znał już prawie na pamięć, a na nowe przestał mieć pieniądze i chęci, obok łóżka, paru koszul, swetra, dżinsów i ścierek — ciągle ją zastawał milczącą i obojętną na wszyst-ko: jej też najwidoczniej przestało się chcieć robić cokol-wiek, co mogłoby być odwetem, czy choćby tylko reakcją z jej strony. Ale Jeden ciągle miał nadzieję, że coś decy-dującego nastąpi. Nawet teraz myśli, że dzisiaj, gdy przy-jdzie do domu — tym razem już jej na dobre nie zastanie, chociaż to w tej chwili nie jest wcale najważniejsze, gdyż teraz wraca przecież nie do niej, obecnej czy nieobecnej, ale do własnej, samotnej głowy bezpiecznie poniewierającej się na poduszce, niebezpiecznie daleko od tułowia.

Podszedł do przystanku tramwajowego i stanął na wysep-ce chociaż wiedział, że do domu powlecze się pieszo. Stojąc obliczał, że droga zajmie mu pół godziny — do trzech kwa-dransów może zdola ją nawet przedłużyć, ale to i tak będzie o wiele za prędko jak na codzienny powrót, będzie to jeszcze na długo przed tym, niż normalnie widząc odmykanie klód-ek i rozsuwanie żaluzji mógł wstać z kamienia na wprost drzwi otwartych i przebiec przez jezdnię. „Dzień dobry pa-nu” — powiedziałby do Kierownika, „Dobranoc panu” — po dokonaniu transakcji odpowiedziałby Kierownik, bo tak zażyłe stosunki zdążyły już nastąpić między nimi.

Podpierał ramieniem słupkę podświetlonego znaku przy-stanku, kiedy nadjechał i zatrzymał się tramwaj jeszcze nocny, ale Jeden nie wsiadł, bo przecież zdecydowanie po-stanowił iść pieszo. Motorniczy kilkakrotnie energicznie — czy też nerwowo? zadzwonił kołatką, którą ma pod stopą, zadzwonił bezsprzecznie na niego, chcąc przywołać do przy-tomności i zdecydowanego pośpiechu, ale Jeden mimo to nie wsiadł, więc Motorniczy jeszcze raz zadzwonił — tym razem już chyba tylko siebie mobilizując do pracy: tram-waj gwałtownym zrywem odjechał, a kiedy już z daleka zaskrzył pałakiem po drucie, nagle przestało się Jednemu chcieć iść w ciemną, pustą ulicę, więc dalej stał czekając nie wiedząc już jednak, czy czeka na powrót chęci do wzno-wienia pełniznicia, czy też na następny tramwaj.

Tak niezdecydowanego a na powrót zainteresowało pytanie, czy jak wróci do domu — i tym razem jeszcze zastanie w nim Mroczną. Dotychczas znał dwie możliwości, teraz doj-rzał trzecią: w momencie, gdy drzwi otworzy własnym klu-czem, albo będą z klucza otwarte i wejdzie nacisnąwszy tylko klamkę, zapragnął nie zastać jej na podłodze starają-cej się z grymasem bezradności na twarzy, kolanami i dłoń-mi docisnąć w pałak wygięte wieko walizki ponad wszelką miarę wypełnionej przeróżnymi fatalaszkami, jej całym do-bytkiem.

Stwierdziwszy to, zapragnął znaleźć się w domu jak naj-prędzej i przekonać się, że nic takiego się nie dzieje, cho-ciaż mogło dziać się rzeczywiście, gdyż głowa jego w dal-szym ciągu przecież była w domu i oczy mogły rejestrować zachodzące tam fakty.

chylając ozłocene uda a spod horyzontu wytrysnął promie-nisty wachlarz i wszedł w nim rytmem fali ciepła i światła co rozkosz miało na imię w częstecze każdej — panie mój wola nie śpiesz się w tej wędrówce po niebie i ze mną zo-stań nieco dłużej a Ra odrzekł wówczas — stałaś się żoną moją więc przez wzgląd na ciebie o córo wysp Manua nie będę już zbajiał i zjadał ludzi ale dłużej z tobą nie mogę zostać bo przemierzać szlak swój muszę samotrzeć i wracać będę zawsze więc czekaj Uhaea na mnie a gdy syna uro-dzisz nadasz mu imię Maui kapłanem pierwszym i prze-wodnikiem ludu — słysząc to blask w oku błękitniał drob-na stopą ślad w piasku odbity a wyciągnięte w stronę za-chodu ręce — wróć do mnie o Ra wołały czekała będą na ciebie boski mój małżonku — i nie zasnęło już kamienistej pościeli serce w oczach blask błękitem płonął pomiędzy pe-relkami uśmiechu w doleczki male kiedy rankiem pięścił plażę nagą uda i usta rozchyłała gotowa na przyjęcie ciepła i światła co wszelkim dobrem było tu także i tam po tam-tej stronie nim powstał ten chaos i nim także ujrzyć można było nagą Eurynome wirującą w tańcu i w tańcu także morze od nieba oddzieliła a wiatr który w ślad za nią się toczył w swe dłonie uchwycała i palcami drobnymi roztarła aż wąż wielki Ofion spod dłoni powstał i widząc jej na-gość zapłonął zgola ludzką żądzą więc na skrawku wydar-tej ziemi brał ją w konwulsyjne spłoty aż gołębiem ulecia-ła i szybując nad falami oceanu ze spokojem w dziobie jajo złożyła wszechświata i z niego posypało się potomstwo



Fot. G. KAMINSKI

Od tej pory czekanie na tramwaj, który jeździ tędy nie-często, ale na tyle regularnie, że powinien już być z dale-ka widoczny, zaczęło go niecierpliwic, aż irytować. Stał w perspektywie szyn wypatrując charakterystycznych dla tram-waju światel i chyba właśnie stąd czekanie dłużyło mu się w nieskończoność. W tej pozornej, bo zaledwie kilka chwil trwającej nieskończoności, nastał taki moment, w którym chciał uklęknąć na bruku, przyłożyć ucho do szyny i słu-chem sprawdzić, czy stalowe koła turlając się obijają o że-lazo szyn, co słyhać byłoby z bardzo daleka i jednoznacz-nie. Nie uklęknął jednak i głowy na szynie nie położył, bo coś sprawiło, że poczuł wątpliwość, czy zdołałby ją odjąć nawet w momencie przerażającego narastającego dudnienia i po nim następującej przepastnej ciszy — na pewno nie

dokończenie na str. 26 i 27

Eurynome i Ofiona więc gwiazdy słońce planety księżyc zie-mia góry na ziemi doliny na ziemi rzeki na ziemi jeziora na ziemi lasy na ziemi łąki na ziemi zwierzęta na ziemi mi-kroby na ziemi ludzie na ziemi a wraz z nimi wszystko zło na tej ziemi i wszystko dobro na tej ziemi więc w turkocie pociągu mógł sobie myśleć i był już od dawna wszystkiego pewien i przestał się dręczyć tym że kwiaty jeszcze nie kwitną choć dużo było słońca wszędzie a od wielkiej wody szedł wiatr co rozwiewał jej ciemne włosy z odcieniem zło-ta w błękicie nieba albo też spojrzenia odnalazł pytanie i odpowiedź zarazem a las ledwo budził się ze snu chociaż łódź tamta podwójna wypłynęła jeszcze jesienią a sztormy zimowe nie rozbiły ją o podwodne skały choć czas był taki że skrzypiało całe poszycie i patrzyli ludzie i dziwili się także ludzie i nie wierzyli jeszcze raz ludzie ale to już się stało i codziennie pojawiał się na horyzoncie na plaży pustej spotykając rozchylone usta i rozchylone uda i w bla-sku i w cieple ozłocał ciało do ostatniej komórki a potem szedł w górę czynić to co mu nakazano choć był stworzy-cielem samego siebie a ona stygnąc na plaży czekała na-stępnego ranka co mógł być zgryzaniem klucza w zamku turkotem pociągu schodów skrzypieniem a może to skrzy-piały sprężyny gdzie spać przychodził zmęczony codzienną wspinaczką i już pod nim jaśniało niebo — tak chyba było tak jest chyba i tak będzie bo przecież wiosna i kwiat serce odsłonił a liść twarz zieloną — nie trzeba się tego wsty-dzić, prawda?

TUTMOZIS

mógłby odjąć, bo raczej nie miał jej przy sobie, jeszcze niedawno przecież włókł się do domu tylko po nią.

„Biec... — nie, nie biec — może lepiej wcale nie wracać” — przyszło mu na myśl, a wtedy nieoczekiwany już tramwaj nadjechał natychmiast. Jeden uznał, że jeżeli już tyle czekał, to teraz powinien wsiąść mimo wszystko, wsiadł więc w bładą żółtość oświetlenia klócającego się ze świtem za szybami, przed sobą napotkał dłoń płasko wyciągniętą — położył na tej dłoni aluminiowy krążek, na jaki machinalnie natrafił w kieszeni i usiadł jak stał, ale prędko przesiadł się na przeciwnie, również wolne siedzenie, gdyż w panice uświadomił sobie, że kiedy siedzi plecami w kierunku jazdy, to wtedy jest faktem niepodważalnym, że nie jedzie, ale wraca już stamtąd, dokąd jechał... W tym momencie Konduktorka wcisnęła mu w dłoń jakieś drobniażki i przedarły papierki.

Siedział, ale teraz już nie był zupełnie pewny co do właściwego kierunku jazdy, więc aby upewnić się ostatecznie — wstał i wyszedł na pomost, chociaż również dobrze mógł siedząc spojrzeć tylko przez okno. Stał na uchylonych drzwiach, zobaczył niewiele, mniej nawet niżby widział przez szybę, gdyż poczuł na sobie pęd — czy wichurę? omiatającą go dookoła i stąd wydało mu się, że tramwaj nie jedzie wcale, a frunie gdzieś niekontrolowany. Przez chwilę po-

myślał o tym, że warto byłoby usiąść z powrotem, zaczął nawet szerzej rozsuwać drzwi — które? te od wnętrza wozu czy te na pęd? i w tym momencie uznał, że jeśli nawet wracać, to nie warto zbytnio spieszyć się do niczego i że gdy tylko będzie to możliwe, powinien wysiąść z pędzącego i dalej pójść pieszo, chociaż teraz powlóczyć nogami to tak na prawdę nie chciało mu się już bardzo.

I w pewnym momencie pojazd przestał szumieć, zazgrzytał i stanął. Jeden powodowany swym nowym, nie do końca sprecyzowanym postanowieniem, ale przede wszystkim dlatego, że wszystko odpowiadało mu bardziej niż ta pospieszna jazda w szeroko otwartych drzwiach wagonu wyciągających na zewnątrz — w przestrzeń? na dobrą sprawę nie wiadomo gdzie — wysiadł, rozglądał się, rozpoznał miejsce, w którym się znalazł i zaraz przyszło mu na myśl, że nie pamięta, aby na tym przystanku ktoś kiedykolwiek wysiadł z tramwaju, czy wsiadał, bo tutaj rzeczywiście nie ma po co, ani dokąd. Wszyscy, ale to dosłownie wszyscy pasażerowie tej linii, z którymi kiedykolwiek zdarzyło mu się jechać, za każdym przejazdem głośno dziwili się, że w tym właśnie miejscu ustawiono przystanek, więc teraz wiedział, że współpasażerowie, którzy nie mogli nie zauważyć jego postępu, w tej właśnie chwili bezgranicznie dziwić się



W rubryce tej, mającej charakter wolnej trybuny, twórcy i krytycy wrocławscy prezentować będą swoje poglądy na temat sztuki. Mamy nadzieję, że te — na ogół polemiczne — głosy wzbogacą wiecznie żywą w naszym środowisku dyskusję na temat kształtu współczesnej twórczości artystycznej.

poezja dualistyczna — ogólne tendencje

D oświadczenia wieloletnich ukierunkowanych badań literackich w zakresie poezji, a także nie mniej ważnych działań plastycznych wychodzących daleko poza tradycyjne działy sztuki, doprowadziły do stworzenia korelacji parabolicznej, której integralną częścią jest poezja dualistyczna. Termin ten powstał z połączenia elementów obrazu i tekstu. Zarówno obraz jak i tekst nie są w niej przedstawione w kształcie tradycyjnym. Obraz w swej pierwszej warstwie jest konkretyzacją realną lub nierealną, w drugiej — jest jednoznacznie materialny.

Poezja dualistyczna opiera się na korelacji między obrazem a tekstem pochodzącym z pewnych określonych obszarów, takich jak: przestrzeń czasu geologicznego, horyzont biologiczny, kres użyteczności przedmiotów, wahadłowy zakres informacji naukowych, granice przestrzeni, zapis muzyczny, a także obryzanie pole działań domniemanych.

Wszelkie przekazy informacji ulegają selekcji, skrótom i różnorodnym przemieszczeniom, dopuszczalnym jest także komentarz odautorski. Pojedynczy tekst poezji dualistycznej może składać się

z wielu różnorodnych zapisów (tabela, fragm. tekstu naukowego), wykluczony jest jednak zapis tak poezji tradycyjnej, jak i poezji konkretnej. Tekst służy wewnętrznemu przygotowaniu przestrzeni i czasu oraz intuicyjnemu oponowaniu (przyswojeniu) ich działań w wielokrotnych seansach korelacji parabolicznej.

W pewnym wybranym przez podmiot czasie następuje wchłanianie obrazu poprzez płaszczyzny korelacji, które mogą istnieć realnie lub tylko być wyrazem wewnętrznej sugestii. Obraz realny działania wizualnego jest wybrany przez autora tekstu i jest jednocześnie elementem treści, której warstwy sugerują obraz. Kompozycja obrazu jest informacją wizualną o tym, co w naturze niezmiennie i ulegające przemianom oraz jest ich przeciwstawieniem aż po możliwość samounicestwienia. Różnorodność tekstów zakłada wielokrotność działań wyobraźni na nieskończonych poziomach korelacji parabolicznej. Tekst dualistyczny zawiera wszystkie elementy wiersza tradycyjnego za wyjątkiem zapisu, jest zderzeniem racjonalnego sposobu pojmowania świata z wydarzeniami, które odbyły się przypuszczalnie lub są twórcami wyobraźni ule-

gającej złudzeniom optycznym. Tekst poezji dualistycznej jest skomponowany przez łączenie podobieństw materialnych i wizualnych. Tekst oparty na tekstach zaistniałych mówi o przemijalności czasu i przestrzeni, stara się niejako znaleźć na ich progu, wskazać możliwość przekroczenia, wyjść w przyszłość. Konfrontuje z sobą zapisane wydarzenia od logiczności do pozornego absurdu, a więc nie jest ograniczeniem możliwości poezji, ujawnia tylko jej nieoczekiwaną codzienność. Stara się wtopić w swój obręb fakty i hipotezy naukowe w ich niezmiennym kształcie i zderzyć je z zaistniałymi wydarzeniami o naturze niewyjaśnionej, a także rzucić na szersze tło wartości fundamentalnych naszej osobowości.

W niektórych wypadkach przez życie, fakt rzeczywisty lub też ich zbiór związany z daną osobą lub kręgiem jej bliskim, tekst oddziałuje jednoznacznie i w sposób o wiele silniejszy od tradycyjnej poezji. Zarówno autor jak i odbiorca poezji tradycyjnej pomijają znaczenie środowiska, w którym dany tekst jest aktualnie odbierany oraz znaczenie jego treści dostosowanej do odbioru indywidualnego (w ścisłym tego słowa znaczeniu) i jego odbioru w grupie ludzi. Oczywiście są teksty bardziej kameralne lub mniej, ale wynikają one raczej z sytuacji poety niż z świadomego zastosowania tej zasady, mimo że i tego w niektórych przypadkach nie należy brać dosłownie. W przypadku poezji dualistycznej przy jej oddziaływaniu przez porozumienie dwóch osób w korelacji parabolicznej zakłada się indywidualizację podwójną, tzn. ograniczenie do faktów, które wydarzyły się w życiu dwóch konkretnych osób biorących udział w seansie. Taki sposób traktowania tekstu przez autora zakłada większą odpowiedzialność niż w poezji tradycyjnej.

Obiekty kompozycyjne poezji dualistycznej mogą zaistnieć wspólnie z tekstem w sposób dosłowny i mogą zostać przedstawione modelowo.

EDWARD KOROBLOWSKI

PS. Powyższy tekst jest pierwszą publikacją dot. poezji dualistycznej.

musieli przyklejać twarze do szyb. Patrzyli na Jednego — jak na co? aż tramwaj odjechał.

Staral się iść bardzo powoli, gdyż uznał, że jeśli już musi wrócić, to właśnie w ten sposób idąc, zastanie w domu sytuację już wyjaśnioną do końca, że nie zdarzy mu się wejść w momencie pośrednim. W odpowiednim ku temu pelzaniu sprzymierzeńcem był mu tamten wiatr czy pęd? z tramwaju, bo ciągle był on — tym razem nie przeciwko, ale za Jednym — gdyż aby iść w ogóle, musiał się z nim przepychać raz lewym, raz prawym ramieniem silnie prac do przodu, przy czym nie jest wcale zdecydowany, czy idzie o wiele za szybko niż iść powinien, czy też może za powoli?

Abym tę sytuację wyjaśnić, czyli nie iść nijak — mógłby usiąść pod drzewem, ostatnim przed swoim domem, bo właśnie znalazł się już tutaj, gdzie to drzewo ze trzysta metrów przed jego domem rośnie. „Zastanawiające, czy takie stare, bo ogromne, spękane, całe w dziuplach, ale na swój sposób krzepkie przecież drzewo jeszcze rośnie, czy już tylko jest? Trzeba zapytać o to głowy...” sprawia, że nie usiadł pod drzewem, tylko przeszedł obok o świecie jeszcze bardziej krępego i rozłożystego niż zazwyczaj, w tej chwili aż po koniec wszystkiego widocznego i wiadomego. I jeszcze dalej.

STANISŁAW CHACIŃSKI

PRZEBŁYSKI

Henryk Jagodziński

*Trójkąty małżeńskie nie stosują się do
praw Pitagorasa.*

★
*W pewnym wieku pewne niedogodności
już nie przeszkadzają.*

★
*Nie zamykajmy oczu na hałas i na fe-
tor.*

★
*Pierwsza wojna przewróciła świat do
góry nogami; spróbowano drugiej, ale
już i to nie postawiło go na nogi.*

★
*Licz, ile jest dwa razy dwa, ale nie licz
na wdzięczność dzieci.*

★
*Zdraycy winni strzelać przyjacielowi w
głowę, aby nie pozostawić na ich twa-
rzach śladu zdziwienia.*

★
*Z jednej strony brak paliwa, z dru-
giej — nadmiar spalin!*

★
*Nazwa „samochód” staje się coraz bar-
dziej ewidentna.*

★
*Różnice zdań cechują także tych, któ-
rzy nie mają własnego.*

★
*Ceny rosną w miarę jedzenia, apetyt —
w miarę cen.*

★
*Na ogół autorzy piszą nie po to, aby
coś powiedzieć, lecz po to, aby powie-
dzieć, że coś piszą.*

★
Niedomawiał przegadując.

★
Związał ich gordyjski węzeł przyjaźni.

★
*Są żarty o dupie i do dupy, ale to nie
to samo.*

Fot. J. SAMOTUS

Chorałek gladiatorów IV

Edwardowi Zymonowi

*Minął złoty wiek ślicznych naszych twarzy,
Wciąż zajmujących się swoimi sprawami.
I nadal wypada nam żyć na Śląsku, na śląskiej
Ziemi, która w akwarium upozorowała samobójstwo.
Nasze twarze, marni pozerzy — kto dziś pamięta ich
Melancholię, która na czasach bywała olśnieniem;
Kto dziś pożyczczy choć na papierosa, może pamięć.
Letniego wieczoru milicja. Myśmy nigdy nie byli
Naszymi twarzami, nawet wtedy gdy słońce zmuszało
Do pracy, ku chwale sierot.*

*Minął złoty wiek próby, minęła miłość, ostatnio
Widziana jako kandydat na mistrza świata osiadania
W mieliźnie; mistrzem został zupełnie ktoś nowy:
Podgrzewana nienawiść do kobiet. Czujemy zarośla —
Każdy widzi, dzień taki leniwy i nerwowy, że ciemność
To żywy mężczyzna. My, z łaski świętego kultu fascynacją,
Gladiatorzy! któż będzie wiedział co to było serce? sam
Mięsień tak myślał, jak myśliwy — papuga Europy; kiedy
Blask był naszym abecadłem, naszą wiernością, któż mógł
Zaświadczyć o chorobie — w miasteczku nie było*

Żadnego lekarza, ani ducha czasów.

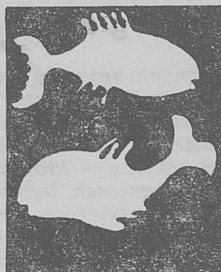
ANDRZEJ PAŃTA



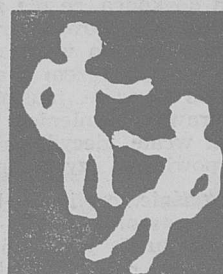
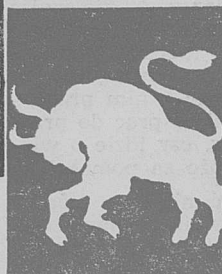
Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres Redakcji: Wrocław, ul. Janiszewskiego 14 pok. 14/15, tel. 22-70-51 w. 240 (pocztą wewnętrzną: P-9/S). Redaguje zespół w składzie: ERNEST DYCZEK (redaktor techniczny), JERZY GIRULSKI (redaktor naczelny), SŁAWOMIR HULANICKI, WOJCIECH KOZAK, MARIA MARCOLLA-WOLCZEK (sekretarz redakcji), MALGORZATA MICHALAK, JANUSZ M. PAWLAKOWSKI (z-ca redaktora naczelnego), ZBIGNIEW SZTUBA, STANISŁAWA SZULC, TOMASZ WIELICKI, RYSZARD WOJTASZEK (z-ca red. naczelnego).

Opracowanie graficzne: STANISŁAW RYSZARD KORTYKA przy współpracy ANDRZEJA KLIMCZAK-DOBRZANIECKIEGO

Zakład Graficzny Politechniki Wrocławskiej. Zam. 3865 74 — P-5 — 2 200



Opracował: Jan Starża Dzierżbicki
Prezes Towarzystwa Astrologicznego



Kto urodził się



MAJA

Inteligentny, pełen energii w walkach życiowych osiąga zwycięstwo dzięki swej wyższości intelektualnej nad przeciwnikami.

Wykazuje duże zdolności do koncentrowania się na swej pracy. Odważny i przedsiębiorczy — pragnie własną pracą i wysiłkiem całego życia wybić się na stanowisko zaszczytne i przezwyciężyć wszelkie przeciwności, jakie spotyka na drodze prowadzącej do tego celu.

Bardzo praktyczny — doskonale orientujący się w interesach. Mimo wszystko jednakże może być narażony na niepowodzenia w związku z własnością nieruchomości.

Nieraz też bywa obdarzony niezwykłymi zdolnościami lub nawet talentem w jakimś kierunku. Może na przykład lubować się w odkrywaniu tajemnic przyrody; poczynić jakieś specjalne wynalazki w zakresie naukowym — ewentualnie w dziedzinie elektryczności, optyki lub chemii. Odnacza się też swymi niezwykłymi zdolnościami zarówno w kierunku literackim jak i artystycznym. Ale jego zdolności mogą również znaleźć doskonałe zastosowanie w kierunku czysto filozoficznym.

Ponieważ potrafi bardzo zręcznie odkrywać cudze tajemnice — mógłby zostać doskonałym detektywem, sędzią śledczym lub prawnikiem.

Jest to człowiek wymowny, umiejący niezwykle zręcznie bronić swych poglądów. W zawodzie swym zazwyczaj udaje mu się osiągnąć dobre stanowisko. Może też osiągnąć powodzenie w zakresie wojskowości.



MAJA

Jest to człowiek o silnie rozwiniętym poczuciu sprawiedliwości i dość dużych zainteresowaniach naukowych, skłonny do badań i studiów. Zwłaszcza w kierunku prawniczym jak i filozoficznym lub teologicznym może okazać uzdolnienie specjalne. Odnacza się również dużym zmysłem krytycznym.

Cechuje go zdrowy rozsądek, pragnienie zdobycia wiedzy, trafne zdanie i bezpartyjny pogląd na sprawy społeczne, jak i pewna tendencja do serdecznego i eleganckiego zachowania się. To ostatnie jest jednak raczej tylko pozorem — gdyż w gruncie rzeczy człowiek w dniu tym urodzony ma naturę oziębłą i obojętną.

Jest dumny, nie chce podlegać innym, a w obronie swej niezależności gotów na wszystko. W biedzie — czuje się bardzo nieszczęśliwy.

Interesuje się sprawami domowymi, zwłaszcza wzrusza go los zwierząt domowych, do których łatwo się przywiązuje.

W życiu czekają go różne przejścia, zmiany i wahania się losu — z góry na dół — dopóki nie nauczy się panować nad sobą i w ten sposób nie będzie w stanie zapanować nad warunkami żywymi.

Ma zdolności do handlu i może zostać dobrym kupcem. Czekają go dość długie życie i ewentualność zdobycia majątku.



MAJA

Jest to człowiek dowcipny, inteligentny, mieć doskonałe pomysły, a dzięki swemu zamilowaniu do pracy umysłowej nieraz zdobywa dużą wiedzę i mądrość.

Kto urodził się dzisiaj, myśli bardzo dużo i więcej żyje swymi myślami aniżeli uczuciami i pierwsze odgrywa w jego życiu większą rolę.

Przez całe swe życie dąży do tego, aby się rozwijać, poznawać samego siebie i analizować swe wrażenia i uczucia. Pragnie on opanować swe uczucia i rozwinąć silną wolę.

A mimo to — jest jednak dość chwiejny i waha się pomiędzy ufnością i wiarą a sceptycyzmem. Rzadko przebywa w jednym miejscu przez czas dłuższy i chętnie zmienia miejsce swego pobytu. Nieraz pragnąłby nawet być w dwóch miejscach na raz.

Nie odznacza się wielką wytrwałością i konsekwencją: zanim zakończy jakąś sprawę i doprowadzi coś do skutku — już zabiera się znowu do czegoś zupełnie innego, a to z powodu swego niezdecydowania.

Najczęściej nie wie co ma wybrać, bo w życiu nieustannie stają przed nim, otwierają się nieustannie dwie drogi, dwa sposoby postępowania, podwójne możliwości i przeżycia podwójnego rodzaju. Pociągają go też jednocześnie rozmaitego rodzaju zainteresowania i rozmaite rodzaje studiów.



MAJA

Lubi polowania, podróże, wszelkie przygody i rozrywki. Jego zdolności umysłowe są wybitne, a zainteresowania wszechstronne.

Jest to człowiek subtelny, który umiłował literaturę i sztukę. Jednocześnie wykazuje też i zdolności praktyczne — zwłaszcza w kierunku handlowym, może być doskonałym

pośrednikiem, kupcem, finansistą. Wykazuje również zdolności w kierunku wojskowym.

Czułny, bystry, okazuje zmienność usposobienia, która może przerodzić się w gniewliwość lub drażliwość, albo też niepokój nerwowy.

Potrafi być wiernym i dobrym przyjacielem, ma dużo zdrowego rozsądku i wrodzonej szlachetności, w miłości zaś jest bardzo przywiązany.

Dzięki doświadczeniom żywymi rozwija się stopniowo — a jego charakter powoli się krystalizuje. Dzięki życiu religijnemu lub też zainteresowaniom filozoficznym powoli opanowuje swą nerwowość, staje się cierpliwy, samoopanowany, przywiązany do życia rodzinnego i spełniający chętnie swe obowiązki.

Choroby, jakie ewentualnie mogą przynieść dzisiejsze urodziny, to cierpienia płuc, krwi, nerwowość i dolegliwości rąk.

Kobieta dziś urodzona — jest ładna, uczuciowa, szlachetna — ale nieraz zaniedbuje swe obowiązki domowe. Interesują ją sztuki piękne, zwłaszcza muzyka i malarstwo, a także i życie publiczne.